

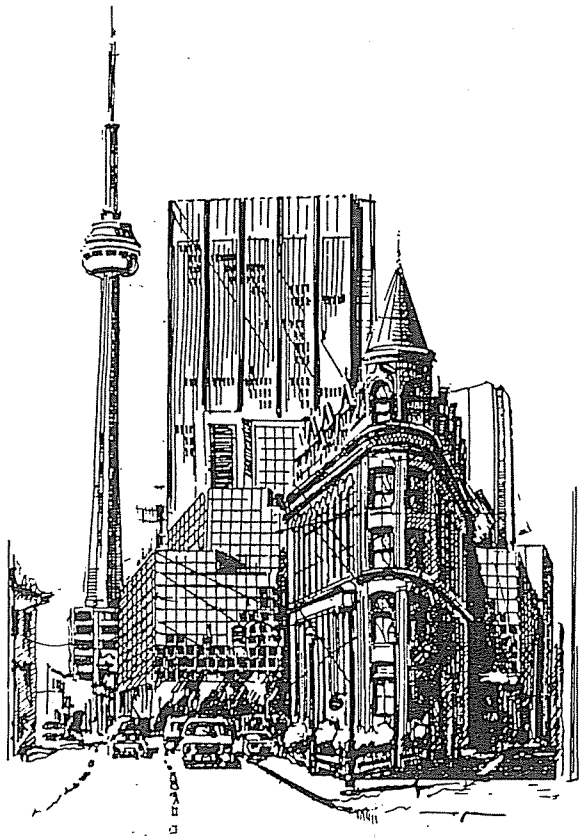
TWY GODNIK

torontoński

* Nr. 13/96 * 10 maja 1996 * CENA \$2.50 (\$2.33 + GST) *

Miasto inżynierskiego polityka
Piłka do dolka
In vino veritas





Rysunki i szkice architektoniczne

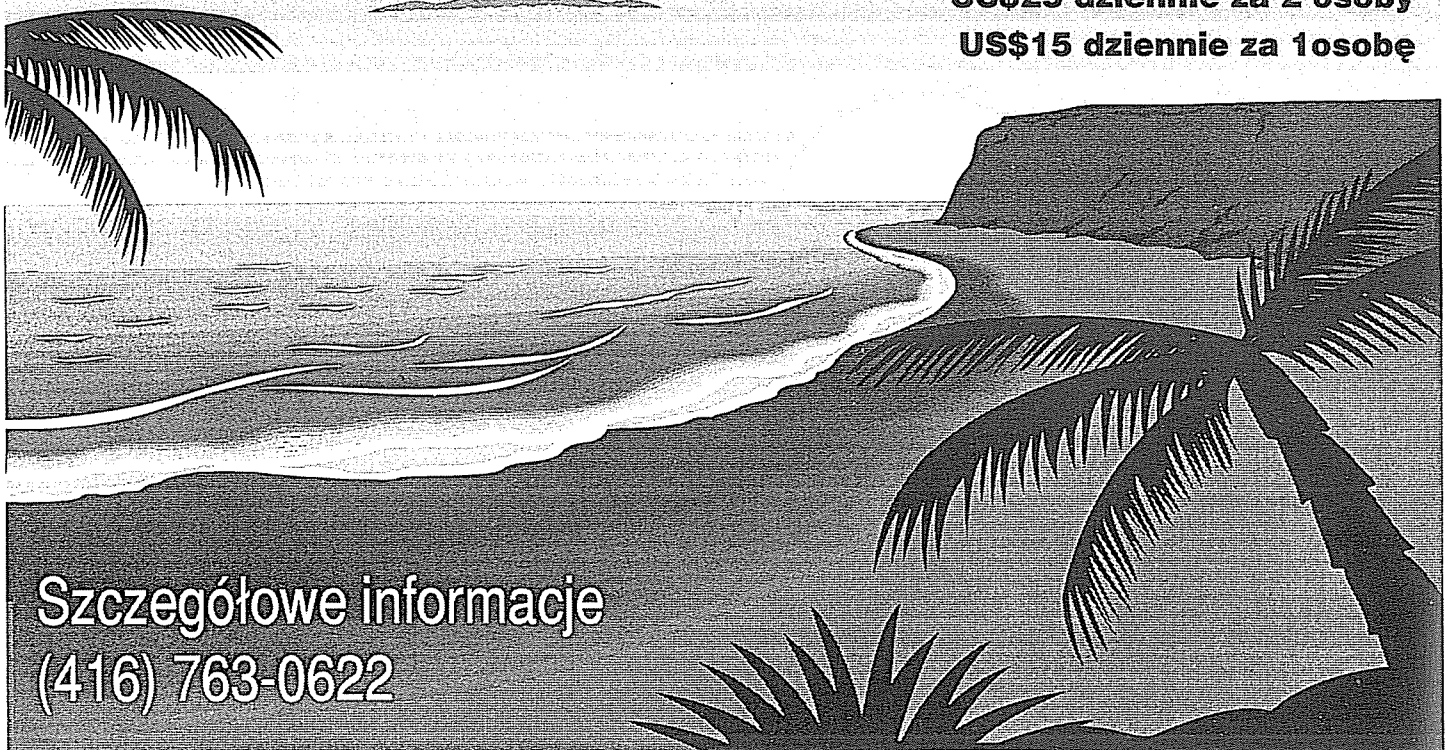
Barwne lub czarno-białe rysunki
wnętrz lub fasady
twojego domu lub lokalu biurowego
wykonane z natury, ze zdjęć
lub z planów architektonicznych

dzwoń

[416] 762-2344

Wakacje w Kostaryce

"Bed and Breakfast" w polskim domu
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem
w znanym kurorcie Playa el Coco
US\$25 dziennie za 2 osoby
US\$15 dziennie za 1 osobę



Szczegółowe informacje
(416) 763-0622

Tytułem wstępu

Wszyscy znamy pannę Kasię. Większość z nas lubi ją - wszak jest ładną dziewczyną, o towarzyskim usposobieniu, utalentowaną, niegłupią. Jak jej nie lubić? Ileż to razy była tzw. duszą towarzystwa, na ilu spotkaniach z okazji urodzin, imienin lub bez okazji wprowadzała do atmosfery spotkania element humoru, śpiew, taniec...

A jednak mam do niej sporo niechęci - by się wyrazić delikatnie. Panna Kasia jest w pełni sprawną, nieźle wykształconą, całkiem inteligentną osobą. Na tyle inteligentną, że szybko i dawno temu potrafiła rozszyfrować zasady działania mechanizmu opieki społecznej "welfare". Zorientowała się, jakie punkty do sprawdzenia mają na swoich kartkach pracownicy systemu, co należy oświadczyć, by osiągnąć pożądaną skuteczną (czyli czek w skrytce na listy), czego należy unikać. Oświadczyła i unika. Od kilku lat unika jak ognia jednego: pracy.

Panna Kasia - jako rzekłem - jest osobą towarzyską i utalentowaną. W towarzystwie nie ma specjalnych zahamowań w zakresie nawiązywania bliższych stosunków z oczarowanymi jej urokiem mężczyznami, a zarazem ma prawdziwy talent, przejawiający się w takim manewrowaniu stosunkami międzyludzkimi, by w ostatecznym rozrachunku wyszło na jej. By w ostatecznym rozrachunku (gdyby takowego ktoś dokonał) okazało się, że panna Kasia dała z siebie minimum (proszę to rozumieć zupełnie dowolnie), a otrzymała maksimum możliwe w danej sytuacji.

W ostateczności panna Kasia, z uroczym uśmiechem, zgarnia do torby kilka najbardziej potrzebnych jej drobiazgów i oddała się z niekwestionowanym wdziękiem.

Od czasu do czasu (dla zachowania figury?) panna Kasia wykona niewielki kawałek mniej lub bardziej uczciwej roboty, zainkasuje drobne grosze i dalej spokojnie i z czystym (?) sumieniem czeka na kolejny czek wystawiony przez system opieki społecznej Kanady. I tak już rzeczy mają się ładnych kilka lat. Kiedyś próbowałem - o naiwności ludzka! - dowiedzieć się, co panna Kasia w życiu potrafi, jaki ma zawód lub wykształcenie, co jest jej atutem w najogólniejszym rozrachunku z rzeczywistością. Jak to? - uszykałem odpowiedź oferowaną z lekkim zdziwieniem. - Panna Kasia ślicznie śpiewa i tańczy.

W ramach swoich studiów nad historią Kanady zajmowałem się kiedyś zagadnieniem opieki społecznej w okresie Wielkiej Depresji lat trzydziestych naszego wieku. Czy uwierzą państwo, że w tym okresie sporo roboty mieli mniej lub bardziej wykwalifikowani psychiatry, chociaż daleko Kanadzie wówczas było do obecnego stanu nasycenia kadry lekarskiej tą specjalnością? Otóż, proszę państwa, osoby korzystające z pomocy społecznej w okresie Wielkiej Depresji popadały w groźny stan stresu i zwątpienia w siebie z tej tylko racji, że musiały prosić o pomoc społeczną! Otóż, proszę państwa, gdy wprowadzono ten system, korzystający z pomocy **DOMAGALI SIĘ**, by czekom towarzyszył druk zobowiązania odbiorcy, iż udzieloną mu pomoc odda tym, którzy jej udzielili! Ze to krótkoterminowa pożyczka, a nie zapomoga!

Dzisiaj, panna Kasia jest osobą popularną w towarzystwie, lubianą, zapraszaną, otoczoną zwykle wianuszkami młodych zdolnych mężczyzn gotowych dla jej uśmiechu poświęcić trochę własnego czasu, własnej energii, własnych (często skromnych) zasobów finansowych. Panna Kasia czerpie z zasobów zinstytucjonalizowanej pomocy społecznej oraz z gracją przyjmuje drobne dowody popularności, admiracji, czasem zauroczenia. I co dziwniejsze - jest nieustannie, od kilku lat, zapraszana, hołubiona, karmiona i pojona, podwożona i wyposażana od czasu do czasu w to lub tamto.

Czy mam pretensję do panny Kasi, że ma więcej ode mnie wdzięku osobistego? Że ładniej tańczy i śpiewa? Może istotnie tak. Może to zawiść - jakże polska podobno cecha charakteru. Czy zazdroścę jej, że żyje jak motylek? To już raczej nie. W tym miejscu przypisuję sobie nie-polską cechę charakteru, która każe mi oceniać człowieka po wynikach jego pracy, po wartości tego, o co wzbogacił ten świat. A wartość artystyczna śpiewu i tańca panny Kasi jest - ujmijmy to tak - ograniczona. Nie mogę zrozumieć, dlaczego nadal, po tylu latach, zapraszamy pannę Kasię na nasze spotkania karmimy, pojmy i hołubimy bezczelnego pasożyta.

Jacek Kozak

Numer 13/96

Rok pierwszy

W NUMERZE

M. IN.

- Tytułem wstępu (3)
- Oj, dzieci, dzieci... (10)
- Czy moje dziecko ma trudności z nauką (11)
- Sekrety supermarketu (12)
- Torontońska premiera "Nieszporów Ludźmierskich" (14)
- Wrażliwi na środowisko (15)
- Panie, daj pan na piwo (16)
- Miasto indiańskiego polityka (18)
- Pomyśl o emeryturze (20)
- A piłeczka do dołeczka (21)
- O bogini miłości zamieszkałej na stałe (24)
- Z rusztu pod wodospadem (26)
- In vino veritas (28)
- Decyzje, decyzje (34)

Numer przekazano

do drukarni

6 maja 1996

TYGODNIK
torontowski

Czasopismo informacyjne

w języku polskim

wydawane przez

TT Publishing Ltd.

493 Parkside Drive

Toronto, Ontario

M6R 2Z9

Tel. (416)763-1339

E-mail: jacek@sympatico.ca

Internet:

www.abovo.com/~tygodnik

Druk: Futura Graphics

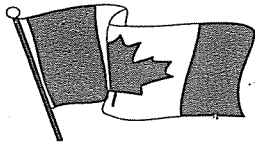
1545 The Queensway

Etobicoke, Ont.

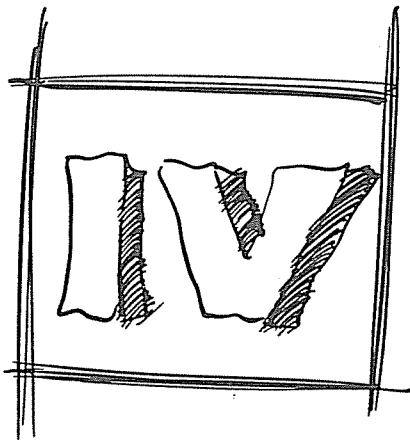
Tel. (416) 251-9444

Redagują: Magdalena Cegiełka (korekta), Ewa Czerniawska, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jolanta Pawlak i inni.

Najkrócej z Kanady



W prowincji Alberta można uzyskać prawo jazdy już w wieku czternastu lat. Tradycja życia na preriiach każe dzieciom i młodzieży pomagać w pracach gospodarskich, a dzisiaj oznacza to kierowanie pojazdami mechanicznymi. Stąd też najniższy w Kanadzie legalny wiek kierowców - 14 lat wystarczy do uzyskania tzw. prawa learner's, a 16 lat - pełnego prawa jazdy. Spowodowany przez 14-letniego kierowcę tragiczny wypadek w



ubiegłym tygodniu, w którym zginął młody człowiek i jego matka, wywołał kolejne apele o podwyższenie granicy uzyskania uprawnień do prowadzenia samochodu. Prawdopodobnie jednak skończy się na zaostreniu dotychczas obowiązujących przepisów o zakaz jazdy z prawem learner's w godzinach nocnych.

Miasto Timmins szykuje wielką uroczystość na przyjazd gwiazdy piosenki Shanii Twain 15 sierpnia. Nic dziwnego - to rodzinne miasto piosenkarki, która zyskała sobie światową sławę. Gwiazda piosenki country będzie honorowym gościem całodziennych uroczystości, w ramach których miasto zamierza między innymi nadać jednej z głównych ulic nazwę Shania Twain Way oraz ochrzcić jej imieniem fragment parku. Program uroczystości przewiduje również organizację specjalnego przyjęcia, koncert symfoniczny i sesję rozdawania autografów. Zabraknie tylko... koncertu Shanii Twain.

Policja Brytyjskiej Kolumbii aresztowała po wielomiesięcznym śledztwie mordercę szesnastoletniej mieszkanki osady Abbotsford, Tanyi Smith, który przez dłuższy czas wymykał się pościgowi i kpił sobie z policji.

34-letni Terry Driver, syn policjanta, został aresztowany jako podejrzany o zamordowanie dziewczyny i brutalne pobicie jej koleżanki. Przesłanką aresztowania była podobno informacja przekazana policji przez członka rodziny podejrzanego. Zabójca Tanyi Smith, poszukiwany od października, pisał listy i telefonował do policji prowadzącej śledztwo, jak również dokonał zbezczeszczenia grobu zamordowanej i groził śmiercią pobitej ofierze.

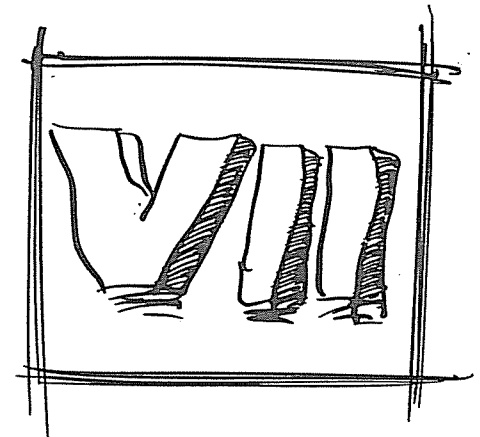
Przed Sądem Najwyższym Ontario odbyła się rozprawa mieszkanki Guelph Gwen Jacobs, która zyskała sławę w 1991 roku, kiedy to obnażyła biust publicznie, twierdząc, że nagi kobiecy biust nie jest czymś bardziej erotycznie nacechowanym niż owłosiona męska klatka piersiowa. W czasie rozprawy Gwen Jacobs dyskretnie karmiła na galerii sądu piersią swą dziewięciomiesięczną córkę podczas gdy jej przedstawiciel przed sądem twierdził, że prawa osobiste Gwen Jacobs zostały naruszone faktem aresztowania jej i oskarżenia o popełnienie nieprzyzwoitego czynu. Decyzji sądu Ontario należy oczekiwać za kilka miesięcy, ale Gwen Jacobs zapowiedziała już, iż jeśli będzie ona niekorzystna, 24-letnia kobieta zamierza odwołać się do Sądu Najwyższego Kanady.

Najstarszy wiekiem członek Senatu Parlamentu Kanady, John Michael Macdonald obchodził 90-te urodziny. Jest on ostatnim mianowanym dożywotnio senatorem. Otrzymał nominację w roku 1960, a w pięć lat później parlament dokonał reformy wprowadzając obowiązkowe przejście na emeryturę senatorów w wieku 75 lat. Nestor kanadyjskich senatorów oświadczył, że zamierza doczekać w Izbie setnych urodzin ponieważ chce, by - zgodnie z tradycją - senatorowie złożyli się na namalowanie mu olejnego portretu.

Minister zdrowia Kanady David Dingwall nie jest zwolennikiem wprowadzenia obowiązku umieszczania napisów ostrzegawczych na butelkach z napojami alkoholowymi. Jego zdaniem, taka inicjatywa nie przyczyni się do zmniejszenia konsumpcji alkoholu. Z drugiej strony - wprowadzenie takiego wymogu może kosztować ministerstwo zdrowia około 10 milionów dolarów. Wypowiedź ministra jest złym omenem dla szans uchwalenia przez parlament ustawy

zaproponowanej przez jednego z posłów i rozpatrywanej obecnie przez komisję parlamentarną. Projekt ustawy przewiduje nałożenie na wszystkich producentów napojów alkoholowych, łącznie z producentami piwa, obowiązku umieszczania na etykietach ostrzeżeń o szkodliwości alkoholu dla zdrowia, podobnych do ostrzeżeń umieszczanych już na paczkach papierosów.

Trzej nieletni przestępcy oskarżeni o zamordowanie amerykańskiego rybaka w Point Robert zostali skazani na kary więzienia od siedmiu miesięcy do dwóch lat. Trygve Magnusson ze stanu Washington został napadnięty i pobity, jak również



obrabowany z sumy \$12 w lipcu ubiegłego roku. Trzej oskarżeni chłopcy mieli wówczas po 13 lat. Dwaj pozostali uczestnicy napadu, w wieku 16 lat w chwili popełnienia przestępstwa, staną przed sądem na osobnej rozprawie. Prokuratura zamierza uzyskać orzeczenie sądu zezwalające na sądenie ich jako osoby dorosłe. Point Robert leży na skrawku amerykańskiego terytorium dostępnym jedynie z terenu przedmieścia Vancouveru, Delt.

Trwa szkolenie inuickiej kadry dla instytucji rządowych i społecznych nowej jednostki administracyjnej Kanady - terytorium Nunavut. Od dwóch lat na przykład w Cambridge Bay trwa szkolenie kandydatek na zagwarantowane posady nauczycielek w szkołach inuickich. W innych osadach przygotowują się kandydaci i kandydatki do objęcia funkcji prawników, pracowników socjalnych, lekarzy i kierowników administracji terytorium. Szef Nunavut Imple-

mentation Training Committee, instytucji prowadzącej przygotowania, Wilfred Wilcox podkreśla, że inuicy kandydaci będą mieli poważne trudności z przystosowaniem się do wymogów współczesnej administracji. W stolicy nowego terytorium, Iqaluit w 1999 roku rozpocznie pracę ok. 800 urzędników inuickich. Część kandydatów przygotowuje się do swoich zadań w placówkach naukowych i administracyjnych w innych prowincjach. Koszt uruchomienia rodzimej administracji Nunavut ocenia się na setki milionów dolarów.

Dwaj psychiatry z Hamilton zamierzają uruchomić specjalną zautomatyzowaną linię telefoniczną dostarczającą informacje na temat depresji i innych pokrewnych chorób. Zdaniem inicjatorów przedsięwzięcia, jest to niezbędne, ponieważ z badań sondażowych wynika, że co czwarta osoba w Kanadzie cierpi na podobne dolegliwości, a dwie trzecie z nich nigdy nie uda się ze swymi problemami do lekarza. Zautomatyzowana linia telefoniczna oferować ma 200 różnych nagranych informacji na temat depresji i pokrewnych schorzeń, które chętni będą mogli wysłuchać wybierając odpowiednie pozycje z elektronicznego spisu treści. Koszt uruchomienia linii, około 1 milion dolarów, pokryją w znacznej części firmy farmaceutyczne.

Dwadzieścia zgromadzeń kościelnych kościoła United Church of Canada z rejonu Vancouver zaapelowało do władz kościelnych o rewizję tych fragmentów Pisma

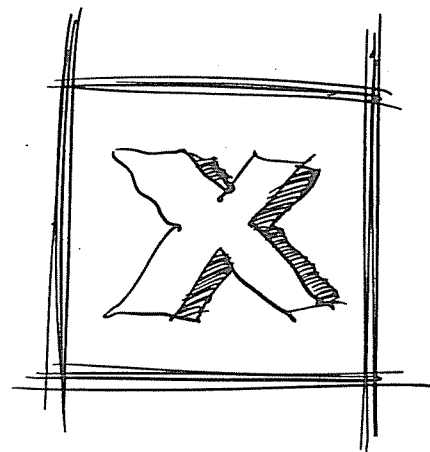
Świętego, które od wieków przytaczane są jako usprawiedliwienie przedsięwzięć i poglądów o charakterze antysemitkim. Wierni z Vancouver apelują o zastąpienie słowa "Żydzi" w Biblii określeniem "Judejczycy". *Większość osób nie zdaje sprawy z tego, że antysemityzm jest wpisany w Biblię - oświadczył jeden z zaangażowanych w projekt duchownych, pastor Gary Paterson.*

Nowy znaczek pocztowy Kanady o nominale \$2 wzbudził wielkie zainteresowanie filatelistów całego świata. Błąd drukarski menicy spowodował, że około 70 sztuk tego znaczka wydrukowanych zostało z poważnym błędem - umieszczony na rysunku budynek szkoły w Truro w Nowej Szkocji jest odwrócony o 180°. Jak na ironię, podpis na znaczku podaje nazwę szkoły - Provincial Normal School in Truro. Wartość unikatów nie została jeszcze ustalona na filatelistycznych giełdach.

Bywalcy kasyna w Montrealu padają systematycznie ofiarą lokalnych bandytów, którzy obserwują wygrywających graczy, śledzą ich po opuszczeniu lokalu gry, a następnie dokonują rabunku. Jak dotychczas policji udało się jedynie aresztować sprawców jednego napadu - dwóch młodych ludzi w wieku ok. 20 lat i 16-letnią dziewczynę.

Ontaryjskie sklepy monopolowe nie poszły w ślad za amerykańskimi kolegami i nie zażądały wycofania etykiety wina Chateau

Mouton Rothschild rocznik 1993, które ma trafić do sklepów LCBO 11 maja. Kontrowersję wzbudził zamieszczony na etykiecie rysunek nagiej dziewczynki wykonany przez francuskiego artystę Balthusa. W Stanach Zjednoczonych ugrupowania rodziców



doprowadziły do wycofania etykiety jako niewłaściwej ze względu na erotyczny charakter rysunku. Producent wina postanowił zastąpić ją etykietą z białą plamą w miejsce grafiki. Na etykietach poprzednich roczników tego wina znalazły się między innymi rysunki Picassa, Chagalla i Salvadore Dali. Cena jednej butelki Chateau Mouton Rothschild sięga w Kanadzie wysokości niemal 100 dolarów.

Linie lotnicze Air Canada oferują niezwykle atrakcyjną nagrodę w konkursie dla korzystających z ich usług. Ponieważ Air Canada jest oficjalnym sponsorem transmisji telewizyjnych z Olimpiady w Atlancie, linie oferują szczęśliwemu klientowi wypożyczenie na jeden dzień samolotu odrzutowego CL-65 na lot do Atlanty i z powrotem. Co więcej - zwycięzca konkursu będzie mógł zabrać ze sobą 39 innych pasażerów - rodzinę lub przyjaciół. Linie oferują zwycięzcy także poczęstunek w jednej z restauracji Atlanty. Konkurs trwać będzie od 6 maja do 16 czerwca. Kupony uczestnictwa dostępne są na wszystkich lotniskach Kanady.

Ontaryjski autor Robert J. Sawyer zdobył jedną z najwyższych cenionych nagród literackich, Nebula Award, przyznawaną autorom powieści i opowiadań z gatunku science fiction. W powieści Sawyera *The Terminal Experiment* bohater znajduje dowód na istnienie duszy.

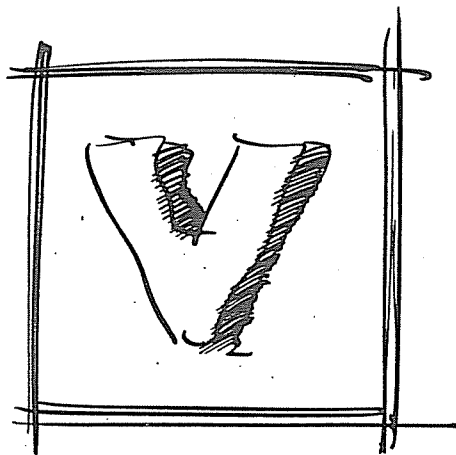
Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 11 maja 1996, godz. 18.30 w programie
"Rozmaitości"
 (kanał 47)
 pod redakcją
Elżbiety Wolskiej i Wojtka Śniegowskiego
 między innymi:
 dyskusja "Twarzą w twarz"
 magazyn "Puls"
 kabaret "Langusta"
Polecamy
 Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

C f m t
 international

Najkrócej ze świata

Norweżka Astrid Rabbersvik chciała podjąć z bankowej maszyny 1000 koron (ok. \$150), ale automat postanowił uszczęśliwić 57-letnią klientkę i zaczął wypływać banknoty bez opamiętania. Właściciel sąsiedniego sklepu pomógł obdarowanej upchnąć



pozbierane banknoty do plastikowych toreb, a uczciwa klientka banku odniosła skarb - ponad 6 tysięcy dolarów - do oddziału banku, chociaż zautomatyzowany ofiarodawca odnotował wypłatę z konta zaledwie 1000 koron. Bank postanowił wyrazić wdzięczność uczciwej klientce i ofiarował jej dalsze 4000 koron znaleźnego.

Szeł dyplomacji miniaturowego państewka San Marino (podobno najstarszej istniejącej republiki) i ambasador Szwecji przy Watykanie wystąpili w telewizji wyjaśniając, że między ich dwoma państwami nie ma stanu wojny. Ktoś niedawno doszedł do wniosku, że państwa te nigdy podobno nie zakończyły formalnego stanu wojny zadeklarowanego w ramach tzw. wojny trzydziestoletniej, zakończonej (dla większości jej uczestników) pokojem westfalskim w 1648 roku. Nie mam pojęcia, skąd wzięły się te plotki o stanie wojny między Szwecją a San Marino - oświadczył ambasador Torsten Oern. - Nasze wzajemne stosunki układają się bardzo dobrze. Pewna grupa obywateli szwedzkiej ożeniła się i mieszka w San Marino i nikt nigdy nie potraktował ich jak jeńców wojennych.

Po trzydziestu latach japoński farmer, który przewodził protestowi przeciwko rozbudowie tokijskiego lotniska Narita i odmawiał wyprowadzenia się ze swego gospodarstwa, czym utrudniał budowę drugiego i trze-

ciego pasa startowego lotniska, postanowił zrezygnować z dalszego protestu i wyprowadzić się. Władze poinformowały o zawarciu porozumienia z Kakichi Ogawą, ale nadal trwają negocjacje z kilkoma innymi przeciwnikami rozbudowy. 72-letni Ogawa przewodził protestowi odmawiając wyprowadzenia się ze swego dwuhektarowego gospodarstwa, ale zmienił zdanie, gdy premier Japonii oficjalnie przeprosił zainteresowanych za to, że planując rozbudowę lotniska nie zwrócono się z konsultacjami do mieszkańców rejonu. Lotnisko Narita, otwarte w 1978 roku, ma tylko jeden pas startowy dla wielkich odrzutowców, ale obsługuje obecnie ok. 25 milionów pasażerów rocznie. Oznacza to, że z tego pasa samoloty korzystają przy lądowaniu i starcie przeciętnie co 90 sekund przez całą dobę.

Olimpijska sztafeta wyruszyła w trasę długości ponad 25 tysięcy kilometrów po terytorium Stanów Zjednoczonych. Sztafeta wystartowała ze stadionu w Los Angeles, gdzie odbyły się ostatnie igrzyska olimpijskie na terenie USA w 1984 roku. Sztafeta potrwa 84 dni, a w jej trakcie olimpijski znicz podróżować będzie w rękach biegaczy, rowerzystów, jeźdźców, a nawet żeglarzy. Trasa sztafety prowadzi przez 42 stany USA. Pierwszym biegaczem sztafety na terytorium USA był Rafer Johnson, mistrz olimpijski z 1960 roku w dziesięcioboju. Z jego rąk przejęła znicz Gina Tillman, wnuczka legendarnego lekkoatlety amerykańskiego Jesse Owensa.

Komunistyczne władze Kuby zaapelowały do robotników o wzmoczony wysiłek w pracy i zobowiązały się nigdy nie zarzucić zasad socjalizmu w rządzeniu krajem. Kraj może uratować tylko ciężka praca - oświadczył sekretarz generalny kubańskich związków zawodowych, Pedro Ross na otwarciu zjazdu tej organizacji. Na zjazd przybyli Fidel Castro i jego brat Raul, którzy - ze względów bezpieczeństwa - niezwykle rzadko pokazują się publicznie razem.

Rosja i Niemcy planują współpracę przy wystrzeleniu jeszcze w tym roku sondy kosmicznej w kierunku Marsa. Rosyjska rakietka ma wynieść na orbitę satelitę wyposażonego w kamerę fotograficzną produkcji niemieckiej. Sonda dotrze na orbitę nieco ponad 250 kilometrów nad powierzchnią Czerwonej Planety, skąd

prześle obraz Marsa na Ziemię. Jak podała agencja Interfax, w przedsięwzięciu współpracować będą z Rosjanami niemieckie ministerstwo nauki i firma Daimler Benz Aerospace.

Sygnal SOS, który pojawił się wraz z narodzinami telegrafu i radia, przejdzie z końcem wieku do historii. Do roku 2000 utworzony zostanie bowiem globalny system satelitarnych obserwacji statków i samolotów. Będą one zaopatrzone w automatyczne nadajniki przekazujące w razie niebezpieczeństwa specjalny sygnał bezpośrednio do satelity.

W ubiegłym roku śmierć na świecie poniosło 51 dziennikarzy, a ponad stu zostało rannych w trakcie wykonywania swoich obowiązków zawodowych. Paryska organizacja Reporterzy Bez Granic opublikowała raport, z którego wynika, że zawód dziennikarza jest nadal zawodem uprawianym z narażeniem życia w takich krajach jak Algeria, Kuba, Chiny, Burma, Iran, Irak i państwa powstałe z dawnego Związku Sowieckiego. W Rumunii i Egipcie uchwalono prawa, zezwalające instancjom policyjnym na ingerowanie w swobodę wypowiedzi prasowych. Na czele listy krajów najbardziej niebezpiecznych dla dziennikarzy znajduje się Algeria, gdzie w ubiegłym roku zginęło 22 reporterów. Kampania terroru wymierzona w intelektualistów w tym kraju owocowała już od 1993 roku śmiercią 56 dziennikarzy. Większość spośród ponad 100 dziennikarzy osadzonych w ubiegłym roku w więzieniach to ofiary reżimów rządzących w państwach azjatyckich. 19 dziennikarzy uwięziono w Chinach, siedmiu w Burmie, a pięciu w Wietnamie. Raport organizacji zawiera również ostrą krytykę władz Organizacji Wyzwolenia Palestyny Jassera Arafata, stwierdzając, że podległe mu siły bezpieczeństwa aresztowały w ubiegłym roku ponad 40 dziennikarzy.

Prezydent Borys Jelcyn polecił władzom podjęcie prac nad nową wielką encyklopedią rosyjską. Ma ona zastąpić wydawnictwa encyklopedyczne opracowane w epoce komunizmu. Dwa wydania Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej ukazały się pod rządami Józefa Stalina. Trzecie, opracowane w latach 1970-78, jest nadal głównym źródłem informacji o charakterze encyklo-

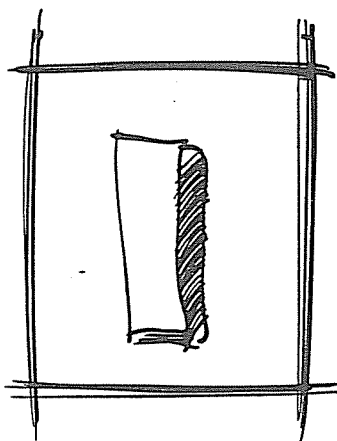
pedycznym w Rosji. Nie istnieje w Rosji żadne dzieło o tym charakterze wolne od ideologii komunistycznej. Najnowsze wydanie encyklopedii określa na przykład kapitalizm jako formację społeczno-gospodarczą chyłącą się ku upadkowi. Redaktorem naczelnym nowej encyklopedii Jelcyn mianował Aleksandra Prochorowa. Rada wydawnicza dzieła ma być powołana w ciągu dwóch miesięcy.

◆
Komiwojażerka Rosie Gries ze stanu Północna Dakota odnotowała swoją pierwszą sprzedaż w 1938 roku. Była to tubka kremu do rąk za 10 centów. Dzisiaj, pani Gries ma 100 lat i nadal jest aktywną komiwojażerką firmy Avon. Tyle, że obecnie, dwa razy w miesiącu, wynajmuje samochód z kierowcą, by udać się do swoich klientek. Pani Gries przyjmuje zamówienia od około 25 osób w słabo zaludnionym powiecie Sheridan tego stanu. Z okazji setnych urodzin firma Avon sprezentowała swojej najstarszej komiwojażerce bukiet 100 czerwonych róż.

◆
Zsuzsa Polgar, jedna z najlepszych szachistek w dziejach tej gry, wróży, że obecny mistrz świata Gary Kasparow będzie niedługo musiał oddać swój tytuł w ręce... jej dziesięcioletniej siostry Judith. W tej chwili, Judith Polgar klasyfikowana jest na ósmym miejscu w rankingu szachistek. Jej starsza siostra była pierwszą kobietą, która wypełniła normy arcymistrza w konkurencji z mężczyznami. Judith miała 15 lat gdy jako najmłodsza szachistka w historii uzyskała tytuł arcymistrzyni. Zsuzsa Polgar właśnie zdobyła tytuł mistrzyni świata w turnieju rozegranym w Austrii. Obecnie, zapowiada pracę nad swoją autobiografią, której tytuł już został ustalony i brzmi: *Królowa królewskiej gry*.

◆
Bez treningu, bowiem boisko zostało dopiero co oczyszczone z min, rozegrany został w Sarajewie pierwszy od czterech lat mecz piłkarski lokalnych drużyn. Spotkanie obserwowało piętnaście tysięcy wiernych kibiców rozradowanych tym symptomem normalności wracającej do ruin zniszczonego wojną domową miasta. Informację o rozegraniu meczu między FC Sarajevo i FC Zeljeznicar podano do wiadomości w ostatniej chwili, bowiem do ostatniej chwili saperzy kontrolowali teren boiska w poszukiwaniu min. Stadion był w ciągu ostatnich czterech lat miejscem zaciętych walk między armią rządową a siłami bośniackich Serbów. Znaczna część trybun została zniszczona, a za jedną z bramek nadal zieją dwa wielkie krater po wybu-

chach. Mecz rozegrano w czwartą rocznicę zajęcia dzielnicy Grbavica przez bośniackich Serbów. Rozpoczynając spotkanie, prezydent Bośni Alia Izetbegovic uroczyście



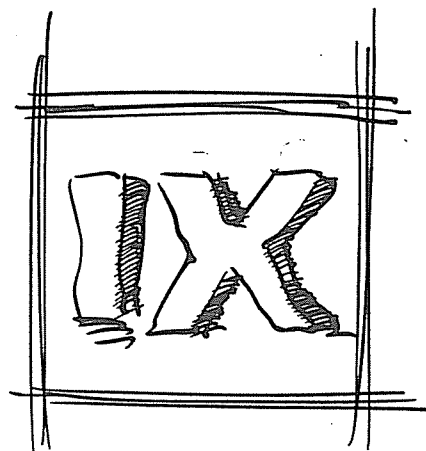
wypuścił na wolność kilka białych gołębi symbolizujących powrót pokoju na teren dzielnicy. *Nieważne kto wygra - oświadczył jeden z kibiców. - Ważne, że mecz oznacza, iż wojna skończyła się.* Spotkanie zakończyło się remisem 1:1.

◆
Rękopiśmienny kodycył do testamentu Napoleona został sprzedany w ubiegłym roku na aukcji w Londynie, lecz dopiero obecnie ujawniono ten fakt, jak również informację, że kupił ten dokument anonimowy kolekcjoner memorabiliów napoleońskich z Francji, który rzekomo oświadczył, że nie mógł dopuścić, by dokument trafił w brytyjskie ręce. Testament miał być spalony przez wiernego sługę cesarza po jego śmierci, lecz zaufany służący Napoleona Bonaparte Marchand nie spełnił polecenia bowiem, jak oświadczył, był to piękny rękopis, powstały pod ręką Cesarza Francuzów. Wartość dwustronicowego kodycyłu określana jest na ok. 600 tysięcy dolarów.

◆
Dwa obrazy Rembrandta i kilka grafik i akwarel (między innymi prac Paula Gauguina) skradziono z Narodowego Estońskiego Muzeum Sztuki w ubiegłym roku. Zarząd muzeum dopiero obecnie ujawnił fakt kradzieży, po aresztowaniu trzech sprawców, którzy zabrali z muzeum dzieła sztuki wycenione na ok. 333 tysięcy dolarów. Nie ujawniano faktu kradzieży, by ułatwić prowadzenie śledztwa. Pościg za złodziejami udał się, ale skradzionych dzieł policja nie odzyskała.

Zamrożona mumia indiańskiej dziewczyny, poświęconej przed 500 laty bogom przez inkaskich kapłanów, zostanie przewieziona do Stanów Zjednoczonych, gdzie będzie poddana badaniom naukowym. Jest to jedna z trzech mumii znalezionych w ubiegłym roku na zboczach wulkanu Ampato w południowej części Peru. Archeolodzy, którzy znaleźli szczątki 12-14-letniej dziewczynki poświęconej bogom, ochrzczili ją imieniem Juanita. Znalazca Juanity, amerykański archeolog Johan Reinhard podkreślił znaczenie znaleziska stwierdzając, że jest to unikalny przypadek natknięcia się na zamrożoną mumię człowieka złożonego w ofierze. Mumia zostanie poddana badaniom przez naukowców John Hopkins University w Baltimore oraz wystawiona na widok publiczny w siedzibie National Geographic Society w Waszyngtonie.

◆
Po ponad 50 latach samoloty brytyjskiego lotnictwa RAF znikną z nieba nad Niemcami. Jeszcze w tej chwili RAF utrzymuje na terenie Niemiec dwie bazy lotnicze - w Laarbruch i Bruggen. Ta pierwsza zostanie zlikwidowana w roku 1999, a druga, położona na granicy niemiecko-belgijskiej, w roku 2002. Zamknięcie obu baz jest wynikiem radykalnych pociągnięć oszczędnościowych w brytyjskich siłach zbrojnych po zakończeniu Zimnej Wojny. Liczące obecnie 89 tysięcy pracowników lotnictwo



RAF zostanie do końca tego wieku zredukowane do 52,500 lotników. W szczytowym okresie zaangażowania w obronę Niemiec w ramach NATO w 1956 roku brytyjskie lotnictwo utrzymywało na terenie RFN 35 dywizjonów operacyjnych, czyli ponad 500 samolotów.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Najkrócej z Polski



Stołeczny dziennik "Życie Warszawy" został ostatecznie sprzedany. Gazetę kupił Zbigniew Jakubas, właściciel spółki Multico produkującej wodę mineralną. Z tego powodu połowa redakcji odeszła z pracy. W wielkim artykule na pierwszej stronie dziennikarze wyjaśniają ten krok obawą o utratę niezależności i pełne podporządkowanie gazety koalicji rządzącej.

Dobiegła końca kariera warszawskiego kina Moskwa. Odbył się ostatni seans; w ciągu kilku tygodni kino ma być wyburzone, a na jego miejscu powstanie nowoczesne centrum "biznesu i rozrywki", zawierające między innymi kilka sal kinowych.

Według sondażu opinii publicznej problemy z określeniem swych sympatii politycznych (jako lewicowych lub prawicowych) deklaruje 39% Polaków; zdecydowanie po lewej stronie politycznego spektrum widzi siebie 29%, a po prawej - 32%.

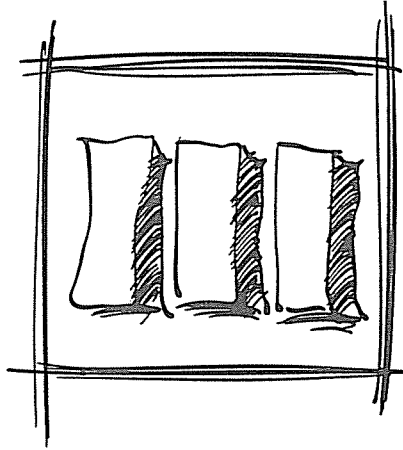
W Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu otwarta została ekspozycja, na której można obejrzeć wszystkie znaczki pocztowe wydane w Polsce. Jest ich ponad 3 tysiące. Najstarszy wydał w 1860 r. władze Królestwa Polskiego.

Obraz olejny Leona Wyczółkowskiego z 1890 roku *Polów o świcie* był najdrożej sprzedanym obrazem w 1995 roku (za cenę 123 i pół tysiąca zł); drugie miejsce - *Autoportret z postacią kobiecą z kosą* Jacka Malczewskiego z 1910 r. (111 tys. zł); trzecie - *Na placówce* Alfreda Kowalskiego z 1893 r. (95 tys. zł).

Dwaj nauczyciele z Warszawy, polonista z liceum i starszy wykładowca z uniwersytetu, napisali list do Wielce Szanownego Ministra Sprawiedliwości Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie. W liście tym nadawcy piszą: *Z programu pierwszego telewizyjnej publicznej dowiedzieliśmy się, że miesięczne utrzymanie więźnia kosztuje Skarb Państwa 600 zł. W związku z tym zwracamy się z uprzejmą prośbą o osadzenie nas i członków naszych rodzin w jakimkolwiek zakładzie karnym podległym Ministerstwu Sprawiedliwości. (...) Prośbę swą motywujemy niemożliwością*

osiągnięcia tak wysokich dochodów na osobę z wykonywanej przez nas pracy. Z góry dziękujemy za przychylne rozpatrzenie naszej prośby.

Polak obdarowany nagle gotówką w wysokości 10 lub 20 tys. nowych złotych zrobiłby z nich następujący użytek: zrobiłby zakupy



(28%), złożył w banku na koncie gotówkowym (24%), ulokowałby w nieruchomościach (18%), wydałby w inny sposób (13%), ulokowałby w walucie obcej (12%), przeznaczył na zakup obligacji skarbowych (8%), zakupiłby akcje przedsiębiorstw (7%), trzymałby w skarpecie (3%).

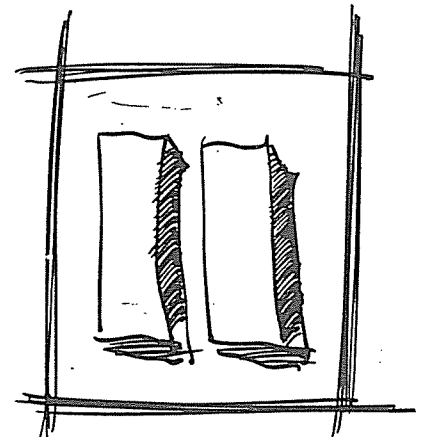
W urzędzie patentowym można zgłosić do rejestracji każdy znak towarowy, historyczny przydomek, postać literacką czy legendarną. Opłata za zgłoszenie wynosi 300 zł. Nazwisk sławnych Polaków nie chroni prawo, toteż na rynku są już wódki Chopin, Hubal, Valesius Brandy, Copernicus Vodka Light, Pulaski Vodka i papierosy Jan III Sobieski. Postacie literackie też zaprzęgnięto do marketingu - jest więc likier malinowy Balladyna, wódki Bohun, Oleńka i Pani Twardowska.

Kolejka linowa na Kasprowy Wierch obchodziła niedawno 60-lecie. Budowę kolejki rozpoczęto 1 sierpnia 1935 r., a 16 marca 1936 r. odbyło się jej uroczyste otwarcie. Do budowy kolejki walnie przyczynił się wielki miłośnik Tatr inż. Andrzej Bobkowski, któremu zawdzięcza ona jedno ze swych przezwisk: "Bobkociąg". Większość materiałów potrzebnych do wzniesienia budyn-

ków, podpór i wciągnięcia liny nośnej wnieśli na swych grzbietach podhalańscy górale. Kolejka przenosi pasażerów z Kuźnic przez Myślenickie Turnie na Kasprowy Wierch w niespełna 20 minut, pokonując prawie 1000-metrową różnicę wzniesień. Przez minione 60 lat kolejka wywoziła ponad 33 mln pasażerów, nie doświadczając przy tym ani jednego wypadku. Dalsze losy kolejki nie są jeszcze ustalone; plany wybudowania nowej są przedmiotem nieustannych sporów między PKL a Tatrzańskim Parkiem Narodowym. Obecna kolejka ma pozwolenie na jeszcze tylko jeden sezon istnienia, nic więc dziwnego, że za miejscówkę w cenie 9 zł. koniki żądają nawet... 130 zł.

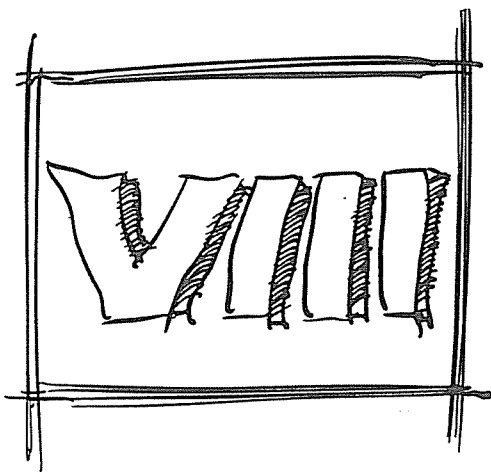
Pierwsza emisja euroobligacji Banku Handlowego w Warszawie spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem ze strony inwestorów. Zainteresowani chcieli kupić obligacje na kwotę około 3 razy większą niż została wyemitowana. Euroobligacje warszawskiego banku zostały kupione przez inwestorów z 15 krajów. W ręce funduszy inwestycyjnych trafiło 67% emisji, banków - 20%, a osób fizycznych - 13%.

Najnowsze wypowiedzi: Gustaw Holoubek (aktor): *Zostałem aktorem dlatego, że poszedłem do szkoły teatralnej;* ob. Markowiak (prezydent Raciborza): *Posiadanie*



zwierząt nie należy do praw człowieka; Lech Wałęsa (b. prezydent): *Znam się na polityce i elektryce;* Sławomir Mrożek (pisarz): *Wróć do Krakowa zubożały jak dziedzic po reformie rolnej rozparcelowany przez Armię Czerwoną;*

Mieczysław Czuma (redaktor naczelny Przekroju): Różnica między Warszawą a Krakowem jest taka, jak między Pałacem Kultury i Nauki a Wawel^{em}; Jerzy Wiatr (minister edukacji): Dopóki będę ministrem edukacji, nie zgodzę się na to, by rodzice



decydowali o tym, jak uczy i wychowuje szkoła. Dotyczy to również wychowania seksualnego; Leszek Balcerowicz (przewodniczący Unii Wolności): W Polsce mamy dwie lewice; tyle, że jedna nazywa się prawicą.

W kwaterze głównej NATO w Mons pod Brukselą minister spraw zagranicznych Polski Dariusz Rosati oświadczył, że Polska chce być pełnym członkiem NATO ze wszystkimi tego konsekwencjami. Oznaczałoby to także zgodę na rozmieszczenie na polskim terytorium broni jądrowej. - Nie możemy wykluczyć takiej możliwości, ale oczywiście jest to temat, który powinien być przedyskutowany z innymi członkami Paktu - powiedział minister Rosati. Przyznał, że na razie nie widzi powodów, aby w naszym kraju musiały stacjonować NATO-wskie pociski z głowicami atomowymi.

W szpitalu w Siedlcach zmarła 5-letnia Wioletta G. z miejscowości Redzyńskie (woj. siedleckie), którą nieprzytomną, w stanie agonalnym, odwiózł do szpitala sąsiad. Policja zatrzymała 33-letnią matkę dziewczynki, podejrzaną o świadome, długotrwałe znęcanie się nad dzieckiem poprzez głodzenie i bicie go, prawdopodobnie w celu pozbawienia go życia. W 1994 r. na zapalenie płuc zmarł 2-letni synek podejrzanej. Kobieta ma jeszcze czworo dzieci w różnym wieku. Przeciwno niej toczy się drugie śledztwo o znęcanie się nad dziećmi.

Z okazji 205. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja zwierzchnik polskich sił

zbrojnych, prezydent Aleksander Kwaśniewski wręczył 10 nominacji generalskich. W gronie nominowanych generałów znalazł się m. in. Zbigniew Zalewski, szef Inspektoratu Logistyki, zastępca szefa Sztabu Generalnego WP nieoficjalnie wskazywany jako następca gen. Wileckiego. Generałami brygady zostali ks. abp Sawa, Michał Hrycuniak, prawosławny ordynariusz wojskowy oraz policjant Janusz Pluta, Komendant Wojewódzkiej Policji w Łodzi. Od piątku w WP służy ponad 120 generałów.

Policja ujęła 5 osób, które od początku br. z 3 krakowskich cmentarzy ukradły 380 krzyży nagrobnych. 36-letni Janusz R. i 40-letni Tadeusz S. ukradli 250 wykonanych z brązu i mosiądzu krzyży z największego miejskiego Cmentarza Rakowickiego. Łamali je młotkiem i łomem, a następnie sprzedawali w punkcie skupu złomu. Wpadli, gdy pijani wracali z jednej z cmentarnych eskapad, niosąc w torbach połamane krzyże. Drugą grupę złodziei tworzyli 28-letni Waldemar S., 43-letni Jerzy P. i 49-letni Leon K., którzy okradali w innym miejscu Cmentarz Rakowicki, ale także Batowicki i Grębałowski. Grozi im przynajmniej rok pozbawienia wolności.

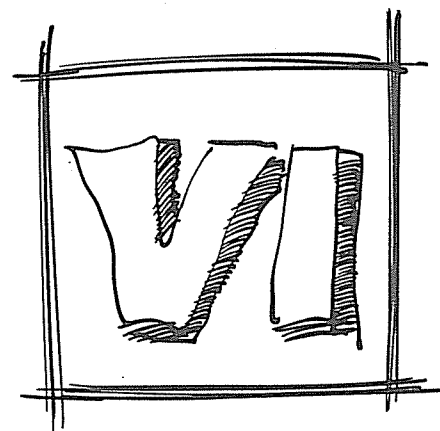
Jako pierwsi w województwie gdańskim do egzaminu dojrzałości przystąpili 2 maja abiturienti III LO, ubiegający się o dyplom matury międzynarodowej - International Baccalaureate. Dyplom ten daje prawo wstępu bez egzaminu do najlepszych uniwersytetów na świecie, w tym do Oxfordu, Cambridge i Harvardu. Do odbywającego się w Polsce po raz drugi egzaminu IB przystąpiły 24 osoby. Ich prace oceniają egzaminatorzy z Wielkiej Brytanii, Nikaragui, Japonii i Nowej Zelandii. Egzamin międzynarodowy jest podsumowaniem dwuletniej nauki (III i IV klasa liceum) w ramach systemu IB. Oprócz nauki uczniowie mieli obowiązek pracować na rzecz lokalnego środowiska przyrodniczego i społecznego. Egzamin z sześciu ośmiu przedmiotów obejmuje również raport w języku angielskim z działań na rzecz lokalnej społeczności.

Yehudi Menuhin, jeden z najwybitniejszych muzyków świata, 30 kwietnia został uhonorowany przez prezydenta Warszawy Marcina Świąćckiego medalem *IV wieku stulecia*. Tego samego dnia z okazji swoich 80-tych urodzin, które świętował w Polsce kilka dni temu, maestro - honorowy obywatel stolicy - poprowadził koncert Symfonii Varsovii. Yehudi Menuhin zadebiutował na scenie

mając 8 lat, a już jako 13-latek grał w największych salach koncertowych Ameryki i Europy. Po koncercie Menuhina w Berlinie Einstein powiedział podobno: Teraz wiem, że Bóg istnieje.

Średnie wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw w I kwartale wynosiło brutto 853 zł i 27 gr. Płace w poszczególnych grupach zawodowych były jednak dość zróżnicowane: najwięcej otrzymywali zatrudnieni w górnictwie i kopalnictwie (brutto 1585 zł), najmniej - produkujący odzież oraz futrzarze (560 zł). Zatrudnieni w produkcji zarabiali średnio 792 zł i 68 gr. Tu najwięcej dostawali pracujący przy produkcji koksu i przetwórstwie ropy naftowej (brutto 1485 zł i 71 gr), pracownicy zakładów tytoniowych (1259 zł i 80 gr) i chemicznych (1031 zł 66 gr). Najgorzej wiodło się natomiast pracownikom zatrudnionym w firmach produkujących odzież i futra (560 zł 82 gr), wyroby skórzanego (577 zł i 71 gr) oraz tkaniny (632 zł i 21 gr).

Członek Rady Naczelnej ZChN Ryszard Czarnecki skrytykował prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego za negatywne wypowiedzi, wygłaszane pod adresem Lecha Wałęsy w zagranicznej telewizji "ARTE". Zdaniem Czarneckiego, Kwaś-



niewski użył niestosownej metafory przyrównując postępowanie Wałęsy do zachowania kierowcy samochodu, który skręca raz w lewo, raz w prawo, co grozi bezpieczeństwu na drodze. W opinii Czarneckiego, krytyczna ocena Lecha Wałęsy przez urzędującego prezydenta, udzielona w wywiadzie dla zagranicznej telewizji, obniża prestiż Polski w świecie.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrdułki i innych.

Myszka Miki i kupony na pizzę

Mama

Coś dziwnego dzieje się w pokoju mojej córki. Przy każdym sprzątnięciu wydaje mi się, że jakby coraz mniej miejsca, a coraz więcej rzeczy, których tu przedtem z pewnością nie było. Rodzina plastikowych myszek w rakiecie, gumowe kulki w różnych rozmiarach i kolorach, których nie próbuję nawet liczyć, gołe ludziki ze stojącymi włosami, pieczątki, tysiące pieczątek, otwierane jajka, tygrysie ogonki i miniaturowe buciki - tych ostatnich przeznaczenie całkiem mi umyka. Przepraszam, ale nie pamiętam, kiedy te rzeczy zostały tu przyniesione.

Drobiazgi urągają dobremu smakowi i rozsądkowi też i w żaden sposób nie powinny tu być. Przecież to nie nasz styl. RZECZY, bo nie są to zabawki, nie tylko bardzo są, ale ciągle ich przybywa. Patrząc na brzydalka z wytupiastymi oczami, a on na mnie, ale nie znajduję w jego oczach odpowiedzi, więc konsultuję się najpierw z córką.

Moje dziecko, które nigdy nie wie, gdzie są jej buty czy szczotka do włosów, albo kiedy będzie wreszcie ta szkolna wycieczka, za którą zapłaciłam pół roku temu, zna za to doskonale okoliczności przybycia każdego drobiazgu. Dowiaduję się więc, że Flintstony były w pudełkach z płatkami

śniadaniowymi, myszki towarzyszyły hamburgerom w McDonalddie, a tygrysi ogonek - "dawał pan na stacji wszystkim dobrym dzieciom, nie pamiętasz?"

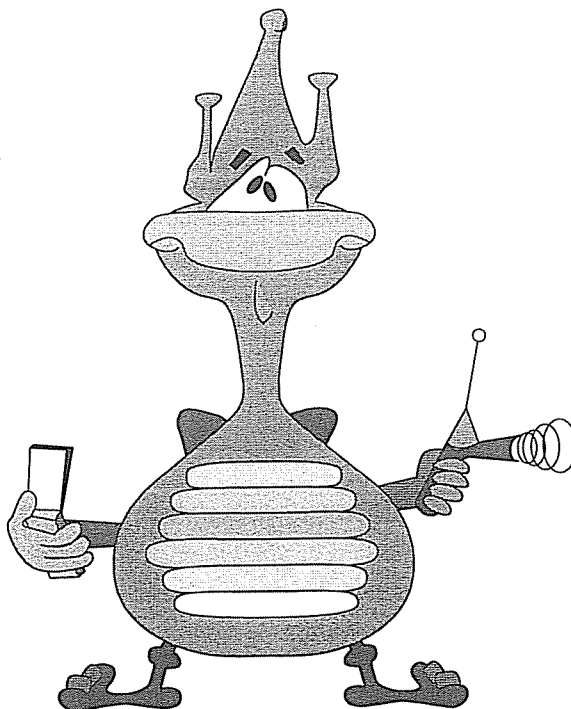
Teraz już rozumiem, czemu córka prosi o te same płatki; stałam się bezwiednie obiektem marketingowej gry. Zostaję też poinformowana, że niektóre rzeczy zostały przyniesione z zakupów, spacerów, wizyt itd., przeschugowane w kieszonce przed złym okiem mamy.

Sprawdzam też sytuację u zaprzyjaźnionych rodziców. W zasadzie jest tak samo. Zauważyliśmy pewne subtelne różnice - na przykład taką, że nasze dziecko uwielbia wyciągi ze wszystkich możliwych banków, a ich jest wyraźnie wielbicielem kuponów na pizzę.

Omawiamy wspólnie zjawisko, ale zgadzamy się, że trudno walczyć z inwazją plastikowych obiektów. Dla dobra kręcącej się ekonomii musimy pozytywnie odpowiadać na gromadzenie śmieci w naszym domu. Dla nas to może utrapienie, ale dla kogoś źródło utrzymania, no i dzieci mają radość.

Idę z córką na kompromis i dzielimy rzeczy na dwie grupy. Niektóre rzeczy, absolutnie niezbędne, z którymi dziecko nie rozstanie się za nic, zostają, ale pod warunkiem, że będą trzymane w pudełku poza zasięgiem naszego wzroku. Pozostałe obiekty pakuję do nylonowego worka i wynoszę do śmieci.

W ostatnim jednak momencie powstrzymuję się od wrzucenia go do zsypu. Kładę na podłogę - a nuż, myślę sobie, znajdzie worek inne dziecko i będzie miało zabawę. A jego rodzice zdziwią się przy sprzątnięciu...



Czy moje dziecko ma trudności z nauką

Devorah Garland

Przypinają im łatki, a to boli: leniwy, nieambitny, trudno mu się skoncentrować, mógłby osiągać lepsze wyniki. Dzieci, które cierpią na trudności w nauce (*learning disability*), uwidaczniają to przede wszystkim w szkole. Szkoła jednak często obwinia dziecko o coś, nad czym nie ma ono żadnej kontroli. A w głowie dziecka, gdzie nikt tego nie może słyszeć, brzmi cichy głos: Dlaczego? Dlaczego tak się dzieje?

Tak dla dziecka i dla rodziców wygląda życie, jeśli dziecko cierpi na tę chorobę, a pozostaje ona nierozpoznana. Dziecko jest inteligentne, czasem nawet powyżej przeciętnej, a jednak nie radzi sobie w szkole, a trudności tych nie można składać na karb nieprzystosowania. Ta tajemnica może spowodować poważny stres w rodzinie.

W wielu przypadkach trudności w szkole to najwyraźniejszy znak. Nauczyciel ocenia dziecko jako zdolne, inteligentne, ale w niektórych zakresach wiedzy nie dające sobie należytej rady, nie osiągające oczekiwanych sukcesów. Czasami problem ten dotyczy wszystkich zakresów nauki szkolnej i wszystkim wydaje się, że dziecko po prostu nie może przystosować się do pracy w środowisku szkolnym.

Są jednak także zjawiska o charakterze społecznym, które stanowić mogą wskazówkę sygnalizującą chorobę. Trudności w nauce to zespół czynników, który uniemożliwia człowiekowi wykorzystanie naturalnego potencjału intelektualnego w praktycznym zastosowaniu życiowym. Taką wskazówką może być niezręczność w sytuacjach towarzyskich. Inną - niechęć do próbowania nowych rzeczy i zjawisk. To ostatnie zjawisko często bywa określane mianem syndromu "Nie mogę" albo "Nie spróbuję". Cechy te pozostaną w charakterze dziecka nawet po opuszczeniu szkoły.

Na szczęście, zostały już opracowane testy, które pozwalają zidentyfikować trudności w nauce. Najprostsze testy są już upowszechnione w szkołach, ale właściwe rozpoznanie problemu wymaga udziału specjalisty - terapeuty edukacyjnego. W niektórych przypadkach szkolne testy prowadzą do błędnej diagnozy, lub w ogóle nie są w stanie wykryć problemu. Kłopoty finansowe szkół spowodują tylko nasilenie tego zjawiska.

Niewłaściwa diagnoza może być gorsza niż nierozpoznanie problemu. Zdaniem Barbary Arrowsmith Young, terapeutki kierującej specjalną szkołą Arrowsmith w centrum Toronto, proces diagnostyczny często nie jest na tyle dokładny, by nakreślić pożądany tok dalszego działania. Osoby stawiające diagnozę i zalecające proces leczenia nie nadzorują tego procesu, a więc nie mogą wiedzieć, czy początkowo postawiona diagnoza była właściwa.

Jeżeli sądzisz, że twoje dziecko może cierpieć na ukrytą trudność w nauce (*learning disability*) - po pierwsze należy porozumieć się z wykwalifikowanym terapeutą edukacyjnym. Jeżeli, po omówieniu symptomów zauważonych u dziecka, widać wyraźnie, że konieczne są dalsze badania, wysiłek włożony w przeprowadzenie wszystkich testów pozwalających na postawienie właściwej, pełnej i dokładnej diagnozy to klucz do szczęśliwego i pełnego życia twojego dziecka. Do wolnej od frustracji przyszłości, w której nie będzie już ono cierpieć z powodu przypinanych mu łatek.

Najczęściej zauważalne symptomy *learning disability*:

- nieporządnym charakter pisma
- szybsze postępy w zakresie demonstrowania wiedzy słownie niż w pisaniu
- problemy z zapamiętaniem udzielanych instrukcji
- słabe zrozumienie przeczytanego lub usłyszanego tekstu
- kłopoty z organizacją i terminowością
- kłopoty z rozwojem strategii uczenia się
- niedostateczna umiejętność czytania
- trudności z nauką tabliczki mnożenia.

Powyższy tekst otrzymaliśmy do publikacji w języku angielskim. Publikujemy jego przekład, bowiem mało znany i kontrowersyjny problem trudności w nauce *learning disability* - zespołu zjawisk, który w polskiej psychologii nie ma nawet ustalonego jednoznacznego określenia - może dotyczyć także naszych dzieci, a jest zjawiskiem mało znanym i niedostatecznie spopularyzowanym w literaturze niefachowej.

Devorah Garland cierpiała na *learning disability*. Jej problem został zdiagnozowany w Arrowsmith School gdy autorka miała 18 lat. Przeszła ona przez proces terapii w tej szkole, a następnie ukończyła studia na York University i obecnie pracuje w zawodzie dziennikarskim w Toronto.

Z pozoru to tylko duża powierzchnia wypełniona rządami półek, na których spoczywają ładnie popakowane produkty żywnościowe i gospodarcze. Szerokie alejki między półkami ułatwiają sprawne pchanie wózków i przyspieszają proces kupowania. Wydaje ci się, że wszystko tu jest dla twojej i tylko twojej wygody - ogromny wybór towarów i ich skupienie w jednym miejscu, mnogość informacji na opakowaniach, uprzejmi

się na dłużej tam, gdzie znajdują się najdroższe towary. Nieważne jest bowiem to - jak wykazały badania - ile ogólnie czasu spędzili klienci w sklepie; ważny jest dystans, jaki musieli przejść i pytanie, czy zatrzymali się przy każdej półce. Dlatego te produkty, które potrzebujemy najczęściej, tak zwane produkty podstawowe, jak mleko, chleb, masło czy jajka, znajdują się zwykle na samym końcu sklepu. Towary te bowiem sprzedawane są niemal po cenie hurtowej i nie na nich sklepy robią zysk.

Powiedzmy, że wpadłeś dzisiaj tylko po to, by kupić mleko. Musisz dojść na koniec i wybierasz przejście koło półki z "chipsami". Twoje oczy rejestrują pociągające kolory i

Sekrety supermarketu

Joanna Chodyka

pomocnicy, a przy kasach szybko działające czytniki i sprawne kasjerki. Dla pracującej rodziny, takiej jak twoja, supermarket wydaje się być wybawieniem od udręki biegania od sklepu do sklepu, konieczności długiego stania w kolejce i obcowania z opryskliwym sprzedawcą.

Supermarket traktuje cię poważnie, rozpieszcza kolorami, zapachami, nowoczesną techniką, oślepiającym wyborem produktów, jest po to, by służyć tobie i twemu pospiesznemu życiu.

Jeżeli tak właśnie myślisz, to wiedz, że to tylko fasada mająca na celu oczarowanie nieświadomego klienta i zmuszenie go do wydania pieniędzy. We współczesnym supermarkecie kryją się niewidoczne dla ciebie i mnie sekrety, będące owocem wieloletnich studiów nad psychologią kupowania. Celem tych badań jest skierowanie zainteresowania klientów na określone towary i maksymalizacja zysku. I już właściwie nie wiadomo, czy sklepy reagują na zmianę naszych nawyków w kupowaniu, czy to my zmieniamy zwyczaje pod wpływem sekretnej manipulacji.

Zapraszam cię więc na wycieczkę po supermarkecie, a po drodze wyjawię ci

niektóre jego sekrety.

Czy zauważyłeś, że niemal w każdym sklepie dział piekarniczy znajduje się blisko wejścia? Aromatyczny zapach świeżo upieczzonego chleba zwabia nas do środka, pobudza apetyt i osłabia rozsądek; może się więc zdarzyć, że kupimy impulsywnie ciastka lub bułki.

Cały układ sklepu jest bardzo chytrze przemyślany. Ma on na celu zmuszenie cię do przejścia wszystkich alejek i zatrzymania

opakowania i... nawet nie wiesz, jak to się stało, że sięgnąłeś po paczkę Humpty Dumpty i włożyłeś ją do wózka.

Pamiętaj, że w momencie wkroczenia do sklepu stajesz się obiektem manipulacji, której celem jest przekonanie cię, że potrzebujesz czegoś, czego przed wejściem nie podejrzewałeś, że potrzebujesz. Nawet jeśli szczęśliwie doszedłeś do półki z mlekiem bez zabrania czegoś innego pod drodze -

uwaga!

Mleko i masło są celowo oddzielone od siebie tysiącem innych produktów nabiałowych. Sklep nie chce, byś przeoczył jogurty na przecenie, które za kilka dni stracą przydatność do spożycia, lub ładnie opakowane serki owocowe. O wysokiej cenie tych ostatnich dowiesz się dopiero przy kasie.

Przypomniałeś sobie, że skończył ci się cukier. W alejce z produktami piekarniczymi i przyprawami cukier znajduje się na najniższej półce, musisz więc się nieco schylić. Na poziomie twoich oczu ulokowane są natomiast drogie produkty: puszki z masami owocowymi, pudełka z proszkami do ciast, budynie błyskawiczne. Dwukilogramowa torba cukru kosztuje półtora dolara, a maleńka puszka z nadzieniem czereśniowym, które zawiera głównie wodę, cukier, skrobię kukurydzianą i kilka owoców - prawie trzy dolary. Twoje dziecko może obliczyć, na czym więcej zarabia sklep.

Widzę, że ty i twoja rodzina jecie płatki śniadaniowe. W tym dziale panuje prawdziwa wojna między dużymi i mniej znanymi firmami. O co? O miejsce na półce, oczywiście. Sklepy nie tylko zyskują na sprzedaży towarów, ale też na sprzedaży miejsca na półkach wielkim firmom. Tak więc Kellog's musi zapłacić twemu supermarketowi za to, byś wygodnie sięgał po twoje ulubione płatki otrębowo-rodzynkowe umieszczone na wyższej półce. Z tego samego powodu najdroższe kasze dziecięce, te najbardziej przecukrzone i barwione, znajdują

się na wysokości oczu dzieci. Metoda ta chyba działa bardzo dobrze - sądząc po częstych w tej alejce kłótniach dorosłych z dziećmi.

W dziale z warzywami i owocami trochę przepychanki z innymi wózkami. Półki, nie wiadomo dlaczego, ułożone są wbrew schematowi pozostałej części sklepu - jedne pionowo, inne w poprzek. Trochę tu mniej wygodnie i trochę marudzimy. Sklep robi w tym miejscu duże zyski, więc chodzi o to, byś szedł wolniej. I więcej kupił, naturalnie.

Góź za różnorodność

owoców i warzyw! Sklepy nie muszą już dłużej respektować praw natury i masz u swych stóp cały świat o każdej porze roku. Zapierają dech duże, wypolerowane i całkowicie wolne od wad warzywa i owoce. Weźmy na przykład takie jabłka. Z reguły sklepy sprzedają trzy rodzaje tego najchętniej kupowanego owocu: *Red Delicious*, *Golden Delicious* i *Granny Smith*. Są to jabłka kolejno: czerwone, żółte i zielone. Schemat kolorystyczny, który najbardziej przemawia do wyobraźni klientów. Rodzaje mogą się czasami różnić, ale układ pozostaje ten sam.

Pomidor to triumf współczesnego ogrodnictwa i transportu. Dobrze wygląda, dobrze się kroi, a pokrojony - dobrze się przechowuje. Kto przy takim bogactwie produktów miałby czelność żądać, by miały one jeszcze jakiś smak?

Idziemy dalej. Skusiłeś się dzisiaj na przecenione Taco, a zaraz obok znalazłeś towarzyszący meksykański sos - jednak już po cenie regularnej. Zrobiłeś dokładnie to, czego po tobie oczekiwano - kupiłeś jeden produkt na przecenie i drugi, uzupełniający. Znowu zyskał sklep.

Kolejna przecena.

Tym razem sklep wystawił na końcu alejki przecenione płyny do czyszczenia, ale uwaga! Zabrania nam wziąć więcej niż dwa! Sztuczka jest stara, ale ciągle się na nią dajemy złapać. Badania wykazały, że chętniej kupujemy produkt ze sklepowym ograniczeniem do dwóch sztuk, a jeszcze chętniej - do czterech. Gdyby więc sprzedawano dzisiaj cztery butelki *Mr. Clean* - kupiłbyś prawdopodobnie swój limit i pieniądze, zamiast zarabiać procent na koncie bankowym, będą zamrożone w produkcie, którego będziesz używał przez długi czas.

Właściwie przyszedłeś głównie po mleko i chleb, a także po przecenione w tym tygodniu parówki. A tu - proszę bardzo! - zdążyliśmy wypełnić wózek. To przez reklamówkę, którą znalazłeś w sobotniej gazecie. I tak sklep nie tylko pozbędzie się parówek, które nie idą, oraz zwolni trochę miejsca na inne rzeczy, ale też przy okazji ściągnie do sklepu kupę klientów dyszących żądzą wydania pieniędzy.

Próbujesz czytać tekst na nalepce słoika z niskocukrowym dżemem. Chciałbyś być poinformowanym klientem. Ostrzegam cię jednak, że wchodzisz w labirynt znaczeniowy. Cały wysiłek ekspertów od marketingu skierowany jest na

ukrycie prawdy. To, co - według supermarketu - powinniśmy wiedzieć, napisane jest dużymi literami; to, co nie musimy -

drobnym maczkiem.

I wtedy dopiero może okazać się, że "unowocześniony" lub "poprawiony" produkt o niskiej zawartości tłuszczu czy soli ma tylko zredukowaną sugerowaną porcję. Nic więcej. Każą nam tylko mniej jeść. Jeżeli kupujesz na przykład *Cool Whip* w celu zastąpienia nim bitej śmietany, uprzedzam cię, że te słynne 12 kalorii na porcję oznaczają jedną łyżkę stołową. Zapomnij lepiej o misce truskawek pokrytych grubą warstwą pianki. Nie bierz też gofrów z jagodami. Wbrew kuszącemu zdjęciu, jagody są tylko kawałkami zabarwionego cukru, żeby to jednak wiedzieć, musiałbyś przeczytać drobny druk.

Nazwy są dowolne. Napoje owocowe to posłodzona i zabarwiona woda. Ser - emulsja różnych niedojrzałych serów z dużą ilością wody. Ciągłe ta woda i woda. Wygląda na to, że kupujesz głównie wodę. Kluczowe słowa współczesnej gry marketingowej - lekki, bez cholesterolu, bez tłuszczu, prawdziwy, naturalny, owocowy, bez środków konserwujących - stanowią dla niewtajemniczonych prawdziwy labirynt znaczeniowy. "Lekki" może oznaczać tylko kolor; "bez tłuszczu" to produkt, do którego dodano znacznie bardziej szkodliwe niż tłuszcz substancje chemiczne. Nie ma też ustalonego standardu "sugerowanej porcji". Spróbuj z pudełkowej galaretki zrobić cztery porcje. Konia z rzędem.

Czy wiesz, że *Coffee-Mate*, mieszanka oleju z cukrem, jest bardziej kaloryczna od mleka i zawiera więcej tłuszczu niż śmietanka? Nie nadaje się też dla ludzi z alergią, bo w jej składzie jest też substancja białkowa. A ty używałeś tego paskudztwa do kawy, bo myślałeś, że twoje cierpienie zostanie wynagrodzone dobrą figurą! Pomyśl jeszcze raz.

Uff, kończymy nasze zakupy.

Stoimy w kolejce do kasy i z nudów oglądasz wystawione na stojaku baterie. Szybko decydujesz się na kupno paczki, bierzesz też magazyn z plotkami. Po to właśnie te towary zostały tam wystawione.

Ktoś z personelu zapomniał wprowadzić do komputerowej pamięci przecenioną wartość Taco i przy kasie czytnik rejestruje cenę regularną. Zajęty oglądaniem kasjerki nie zwróciłeś na to uwagi. Nawet jeśli zobaczysz to w domu, nie będzie ci się chciało wracać do sklepu, żeby skorygować pomyłkę. Jechałeś tu wszak samochodem i zajęło ci to łącznie z szukaniem parkingu około 20 minut.

Opuszczamy sklep. Czy chciałbyś wiedzieć, jaki zysk przynosi "twój" supermarket? Policz ilość wózków na zewnątrz i w sklepie; podobno każdy z nich przynosi około \$1000 tygodniowego zysku.

Zakończyliśmy dzisiejsze zakupy. Następnym razem, kiedy wybierzesz się znowu do supermarketu, bądź czujny. Wchodzisz w dżunglę.

Ten koncert nie mógł się nie udać. Przyciemniono światła. Dyrygent podnosi pałeczkę i... popłynęła muzyka. W kościele zapanowała zupełna cisza, wszyscy siedzieli jak oczarowani.

20 kwietnia w murach największego kościoła w centrum Toronto, St. Paul's Church, odbyła się światowa premiera *Nieszporów Ludźmierskich*. Kompozytor Jan Kanty Pawluśkiewicz przyjechał z Krakowa, by przed koncertem opowiedzieć o genezie utworu. Wśród słuchaczy znajdowali się członkowie kanadyjskiego parlamentu poseł Jesse Flis i senator Stanley Haidasz oraz przedstawiciele władz miasta. Koncert otworzyła minister kultury Marilyn Mushinski, głos zabrał również

Torontońska premiera "Nieszporów Ludźmierskich"

Danula Skłodowska-Thommee

Na twarzach słuchaczy malowało się ogromne wzruszenie, wiele osób płakało.

Gdy przebrzmiały ostatnie akordy, wszyscy powstali z miejsc. Zagrzmiwały oklaski. Poruszeni widzowie zapełnili przejścia między kolumnami i powoli zaczęli przybliżać się w kierunku ołtarza. Do pulpitu dyrygenckiego podbiegł Jan Kanty Pawluśkiewicz, gratulował dyrygentowi, za nim pojawiła się roześmiana Halina Jarczyk.

Soliści - Jagna Jędrzyńska, Beata Rybotycka, Grzegorz Turnau, Zbigniew Wodecki, Jacek Wójcicki - kompozytor i dyrygent kilkakrotnie wychodzili, by dziękować publiczności. Ludzi ogarnęła ogromna radość, wiwatowali, klasowali bez końca. Tak, jakby nie chcieli rozstać się z wykonawcami i tą przepiękną muzyką. *Nieszpory Ludźmierskie* obudziły w nas tęsknotę za krajem, rodziną, za matką, która jest dla nas Polaków symbolem dobroci i miłości. Dlatego płakaliśmy wszyscy, wzruszeni muzyką, która potrafiła wydobyć z naszych serc tę czułość, której zawsze pragniemy, za którą tęsknimy tu, na tej nie zawsze gościnnej kanadyjskiej ziemi. Muzyka tak przemijająca, psalmy proste a szczerze odrodziły nasze serca. Nigdy jeszcze w Toronto nie było takiego koncertu.

ambasador Polski dr. Tadeusz Diem, który dziękował wszystkim organizatorom i wykonawcom za możliwość usłyszenia tak znakomitego utworu.

Głównym pomysłodawcą i organizatorem tej imprezy był znany również i w Polsce dyrygent Andrzej Rozbicki. Dzięki jego pomysłowi sprowadzenia *Nieszporów Ludźmierskich* do Kanady mogliśmy obejrzeć to niezwykle widowisko. Andrzej Rozbicki dyrygował *Celebrity Symphony Orchestra*, 80-osobowym chórem *Polonia Singers*, który specjalnie został stworzony w październiku 1995 roku, by towarzyszyć solistom. Koncert obejrzało około 2500 widzów, w tym dużą część widowni stanowili Kanadyjczycy.



Po koncercie...

Fot. Stanisław Ciszok

Wrażliwi na środowisko

Jacek Kozak

Wszyscy jesteśmy wdzięczni Kanadzie za system opieki zdrowotnej. Nieco szwankuje tu i tam, ale w sumie jest całkiem niezły. Prowincyjna kasa płaci za najnowocześniejszą aparaturę w szpitalach, płaci pensje wysoko wykwalifikowanym fachowcom - ba! nawet płaci rachunek za linię lotniczą dowożącą pacjentów do szpitali z odległych regionów Ontario. OHIP ma, to OHIP płaci.

Czasami jednak OHIP odmawia zapłacenia za co bardziej widowiskowe żądanie. Wówczas, jak pokazuje najnowsza historia, można OHIP do tego zmusić. Wszak nie uchodzi, by obywatel Kanady był pozbawiony należnej mu opieki państwa.

Panna Zenha z Sudbury cierpi na schorzenie określone terminem *environmental sensitivity syndrome*, czyli wrażliwość na środowisko. Objawia się ta choroba alergiczną reakcją na niemal wszystko, co stworzyła cywilizacja XX wieku - od perfum po wykładziny podłogowe, od robotów kuchennych po plastikowe szczotki do zębów, od płatków śniadaniowych po smażone frytki.

Skoro jest choroba, są i specjaliści leczący ją. W tym przypadku - w Dallas w Teksasie jest klinika specjalizująca się w leczeniu alergii na środowisko XX wieku. Ojciec panienci z Sudbury domagał się, by OHIP zapłacił za kurację córki w Dallas. OHIP odmówił. Zatraskany ojciec podjął głodówkę i w ostateczności postawił na swoim. Kasa prowincji wysupłała 100 tysięcy dolarów na leczenie panny Zenha pod niebem Teksasu. Ostatecznie, dla rządu prowincji Ontario \$100,000 to kaszka z mleczkiem. Tyle wydaje przeciętnie w półtorej sekundy.

Rzecz w tym, iż cierpienie panny Zenha ma charakter psychiczny, lub dokładniej - psychosomatyczny. Jej alergiczna reakcja na nowoczesność środowiska, w którym żyje, to objaw choroby, a nie jej przyczyna. Nie ma na świecie kompetentnego lekarza, który byłby w stanie wykazać, że organizm człowieka reaguje inaczej na te same substancje chemiczne, jeśli są zawarte w zupie z puszki, a inaczej, jeśli pochodzą z naturalnie wyhodowanej marchewki. Można być uczulonym na pewne substancje o specyficznej postaci chemicznej, ale nie na cywilizację, na nowoczesność, na rozwój technologiczny - chyba że w znaczeniu alergii intelektualnej.

Choroba panny Zenha - całkiem realna i niekwestionowana - jest wynikiem zaburzeń w jej psychice, a nie w metabolizmie jej organizmu. Leczenie tej choroby wymaga interwencji

psychologa i psychiatry, a nie alergologa. Trzeba dojść, jakie przyczyny sprawiają, że reaguje ona alergicznie na środowisko, w którym żyje i przyczynom tym zaradzić - a nie leczyć symptomy, pozostawiając nieruszoną przyczynę choroby. Wszak to, co aplikuje swoim pacjentom klinika w Dallas, jest przysłowiową tabletką aspiryny na raka.

Czym jest *environmental sensitivity syndrome*? W dziewiętnastym wieku wrażliwe panny, znajdując się w sytuacji stresowej, mdlały. Cucono je, a następnie odsyłano "do wód", dla odbycia kuracji systemu nerwowego. W końcu XX wieku odsyła się je do klinik alergologicznych, by zaradzić wrażliwości na nienaturalne środowisko człowieka.

Porównanie z mdlejącymi panienkami XIX wieku może nie jest zbyt delikatne w stosunku do cierpiących na *environmental sensitivity syndrome*, ale jest jak najbardziej adekwatne. Statystyki medyczne wykazują wyraźnie, że w grupie cierpiących na to schorzenie zdecydowanie dominują kobiety z zamożnych środowisk, o relatywnie wysokim stopniu inteligencji i wykształcenia. Innymi słowy - przedstawicielki tej warstwy społecznej, która dominuje także w statystykach dotyczących schorzeń psychicznych typu stress, niepokój, utrata równowagi psychicznej, załamanie nerwowe.

Taka jest etiologia schorzeń psychosomatycznych: znajdując się w sytuacji stresowej, z którą nie potrafi sobie poradzić, organizm wysyła podświadome sygnały do swoich organów wywołujące fizjologiczne reakcje o charakterze akceptowanym przez daną kulturę jako niekwestionowane symptomy choroby. Dla psychologów mechanizm ten nie stanowi żadnego odkrycia. Dla kierownictwa OHIP - może.

Dwie trzecie przebadanych pacjentek cierpiących na *environmental sensitivity syndrome* zakwalifikowano jako osoby wymagające leczenia psychiatrycznego w związku z nadmierną wrażliwością na stres, brakiem umiejętności radzenia sobie w sytuacjach społecznych środowiska, w którym żyją, i tak dalej. Innymi słowy - leczyć trzeba duszę, a nie metabolizm ciała.

Ontaryjskie szpitale i kliniki są dość dobrze przygotowane do przeprowadzenia takiego leczenia. Niestety. Społeczeństwo Kanady płaci określoną cenę za stan rozwoju cywilizacyjnego i technologicznego. Nerwice są tu schorzeniami znanymi i występującymi dość często. Ontario ma specjalistów dostatecznie wykwalifikowanych, by te choroby leczyć.

Można jednak także domagać się, by konkretna nerwica leczona była w luksusowych warunkach teksańskiej kliniki. Można podjąć strajk głodowy - genialny wynalazek końcówki XX wieku - i wyciągnąć 100 tysięcy dolarów z kasy OHIP na wyjazd do Dallas. Proszę o tym pamiętać przy okazji kolejnej debaty nad potrzebą reformy systemu opieki zdrowotnej Kanady.

Panie, daj pan na piwo

Cezary Janus

Bez dowodu osobistego człowiek czuje się w Polsce jak obywatel drugiej czy kolejnej, licząc w dół, kategorii. We własnym kraju czuje się niepełnowartościowy, niepełnowymiarowy, okaleczony jakiś. Bez zameldowania dowodu osobistego nie wydadzą, a zameldować się na pobyt stały nie tak łatwo. Na tymczasowy nie ma problemu, ale problemy czyni biurokracja, gdyż tymczasowego meldunku nie uznają.

Ludzie boją się kogoś przyjąć na stałe zameldowanie, bo nie wiadomo, co taki potem zrobi. Jeżeli nie będzie chciał się wyprowadzić, to wyrzucić go na ulicę nie wolno. Owszem, można lokatora pozbyć się, ale wówczas trzeba mu zaproponować lokal zastępczy, co w realiach polskich oznacza ni mniej ni więcej, jak tylko wykupienie mu mieszkania. Prawo lokalowe ciągle bez istotnych zmian. Lokatorzy nauczyli się nie płacić czynszów, gdyż wiedzą, że prawo ich chroni. Dopóki chroni, dopóty siedzą i nie płacą.

W czasach PRL takie praktyki były nie do pomyślenia, nie wypadało nie płacić, człowiek regularnie uiszczal należność za mieszkanie, dbał o nie, jak o swoje własne i do głowy by mu nie przyszło z komornym zalegać. Ludzie powoli dostosowują się do nowego systemu, zwłaszcza w tych sferach, gdzie ochodzi o płacenie. 40% najemców lokali spółdzielczych i kwaterunkowych w całej Polsce nie płaci czynszów.

W czteropiętrowej kamienicy, należącej do kolegi ze studiów, gdzie ostatecznie wynająłem mieszkanie, pięciu lokatorów zalega od kilku lat z płatnościami, pomimo niewiarygodnie niskich stawek. Za swoją kawalerkę płaciłem 180 tysięcy starych złotych miesięcznie (odpowiednik \$8! - słownie: ośmiu dolarów). Czynsze w takich budynkach regulowane są przez administrację państwową i nie można ich dowolnie podnosić. Budynki odzyskane kilka lat temu przez prawowitych właścicieli zamieszkuje od zakończenia wojny lokatorzy z tzw. przydziału. Lokator bez przydziału płaci stawkę podwójną. Właściciel budynku zobligowany jest do utrzymywania nieruchomości w należytych stanie, lecz nie ma środków na remonty, naprawy, konserwację itp.

W tym momencie zaczyna się błędne koło, ponieważ z samych tylko czynszów nie sposób utrzymać całego gmachu (przy założeniu, że wszyscy płacą), natomiast cen za wynajem lokali nie wolno podnosić. W ten sposób degraduje się substancja mieszkaniowa, jakość lokali podupada, niszczące majątek nie tylko prywatny, ale i społeczny. Ceny na materiały budowlane osiągnęły poziom światowy, ceny na energię również. Usługi jeszcze nie kosztują tyle, ile w wielkim świecie, lecz jakość

tych usług pozostawia wiele do życzenia. Właściciel domu, mając wyroki sądowe na niesfornych lokatorów, nie jest w stanie tych wyroków wyegzekwować. Jeden z niepłacących zwrócił się z prośbą o odnowienie koncesji na korzystanie z parkingu znajdującego się na posesji właściciela budynku. Kiedy otrzymał odmowę, zjawił się z gotówką pokrywającą całe zaległe komorne i butelką polskiej brandy. Państwo, jako właściciel około 30% budynków mieszkalnych w całym kraju, ma kłopot. Kryzys w budownictwie i całej mieszkaniowej sferze trwa.

Nie tylko w budownictwie. Kryzys (kiedy w Polsce nie było kryzysu?) trwa w wielu dziedzinach życia. Nie pokazują tego statystyki, ale to się odczuwa. To widać na co dzień, to widać na ulicach. Statystyki pokazują ogólny wzrost gospodarczy kraju, wzrost produkcji i dochodu narodowego brutto, lecz trzeba pamiętać o tym, że kilka lat wcześniej dane te notowały permanentny spadek. Na razie jest to jakby odrabianie strat. Bogaci się bogacą, natomiast ci ubożsi nadal biednieją. Jakkolwiek w ostatnich dwóch latach średni poziom życia przeciętnego obywatela nieznacznie się podniósł, to jednak odbiega on wyraźnie od standardów przywoitości, standardów europejskich, odbiega od oczekiwań społecznych.

Przy cenach, jakie obowiązują w zachodniej Europie, przeciętna płaca (w zależności od źródeł, bądź sposobu obliczania tej średniej) waha się w granicach 300 dolarów miesięcznie przy stopie podatkowej dochodzącej do 45%. Nadal duży wpływ na wskaźniki statystyczne ma istnienie tzw. szarej strefy, lecz nie sposób tego zjawiska ująć w konkretne liczby. Z jednej strony, dorabiający w ten sposób do domowego budżetu czują się uspokojeni, czy w miarę zaspokojeni; z drugiej zaś strony państwo traci pewną część dochodów w postaci nie zapłaconych podatków. Jest to powód, dla którego kuleje służba zdrowia, obniża się jakość niedoinwestowanej oświaty, brakuje pieniędzy na renty i emerytury, kasa opieki społecznej świeci pustkami, a służby komunalne nie są w stanie sprostać swym zadaniom.

Ludzie jednak jakoś sobie radzą - narzekają, psioczą, przeklinają albo komunę, albo Wałęsę, lecz pomimo tego tradycja hucznych imienin czy chrztów nie upadła. Zawsze skądś znajdzie się parę groszy na piwo z kolesiami lub na pół litra bez okazji. Ironiczne hasło Gierka "Polak potrafi" teraz dopiero materializuje się, teraz dopiero znajduje potwierdzenie w życiu i praktyczne zastosowanie.

Ludzie muszą sobie radzić. Nadal "załatwia się" wiele spraw i rzeczy, nadal kombinuje się, jak obejść fiskusa czy choćby zakłady energetyczne, odłączając licznik. Obywatel przez lata szkolony w najlepszym z systemów musi jakoś przeżyć, musi sobie poradzić, bo na ochronny parasol (nad)opiekuńczego państwa nie może już liczyć. Toteż ludzie sobie jakoś radzą: a to handlują, a to dorabiają po pracy w prywatnych firmach, a to przemycają towary z Niemiec.

Są i tacy, którzy poszli na łatwiznę wykorzystując naiwność, łatwowierność i dobre serce innych. Na ulicach spotyka się żebraków, przycupniętych w jakimś kąciuku, błagających swym

wyglądem o datki, lub bardziej energicznych, proszących przechodniów wprost o pieniądze. Sporo też Cyganów, ale wśród nich widzi się tylko żebrzące młode kobiety z niemowlętami na rękę i dzieci. Taki napis na kartoniku przypiętym do kurtki jednego z Cyganiątek: Mniej niż 10 tys. proszę się nie fatygować. Czy to duma, czy pycha? Czy spryt, czy beznadziejność?

W dzielnicy, w której zamieszkałem, spotykałem trzydziesto-kilkuletniego kalekę na wózku inwalidzkim. Miał amputowane nogi powyżej kolan. Podobno wpadł pod tramwaj. Widywałem

Innym razem, dwieście metrów dalej, zaczepił mnie podchmielony jegomość i też poprosił o pożyczkę 10 tysięcy. Na pytanie, na co potrzebuje pieniądze, odpowiedział, że na bułki, bo jeszcze nie jadł. Wszedłem do sklepu, kupiłem cztery bułki i wychodząc wręczyłem mu zapakowane w plastikową torbę. Wściekłości na jego twarzy nie dało się opisać. Przez chwilę trzymał torebkę, jakby nie wiedział, co ma z nią począć, lecz jak tylko oddaliłem się, rzucił ją na chodnik i pewno siarczyście zaklął.

W podmiejskiej kolejce elektrycznej, swoistym trójmiejskim metrze, spotykałem kilkakrotnie skromną znużoną kobietę



go pod sklepem monopolowo-spożywczym - nigdy nie był trzeźwy. Kiedyś zagadnął mnie:

- Pożycz mi pan dziesięć tysięcy...

Spytałem, w jaki sposób ma zamiar zwrócić dług, skoro nie znamy się.

- Wie pan, tak mnie suszy... Piwo bym sobie kupił... - odpowiedział szczerze. Kupiłem mu butelkę EB (Elbląg Brewery), bo cóż...

w wieku około czterdziestu lat. Podchodziła do każdego pasażera zgięta w pół, z tą samą, mechanicznie powtarzaną formułką:

- Wspomoże pan (pani) bezrobotną z dwojgiem dzieci?

Nie znam wyników jej starań. Poznałem natomiast cel. Spotkałem ją później, gdy wychodziła ze sklepu taszcząc dwie butelki wódki i kilka butelek piwa.

Miasto indiańskiego polityka

Jacek Kozak

Niewielkie, siedemdziesiąt tysięcy miasto na zachód od Hamilton niczym specjalnym nie wyróżnia się w panoramie miast południowego Ontario, chociaż kilkakrotnie wpisało się na karty historii Kanady. Ale zawsze jakby mimochodem, przy okazji, niechcący, kryjąc swoje ciche i nieoryginalne oblicze.

Nazwa ontaryjskiego Brantford utworzona została od nazwiska znanej i istotnej dla historii kraju postaci - Indianina znanego jako Joseph Brant, wodza plemienia Mohawków i przywódcy Konfederacji Sześciu Narodów. W tradycji historycznej Stanów Zjednoczonych figurują postacie indiańskich wodzów, którzy potrafili poderwać swoje plemiona do krwawej walki z białymi osadnikami w obronie indiańskich ziem i indiańskich praw. W Kanadzie, w centrum małego ontaryjskiego miasta Brantford stoi pomnik wodza Indian z plemienia Mohawków, Josepha Branta (którego indiańskie imię brzmiało Thayendaneyeu) - wybitnego indiańskiego polityka i przywódcy, który potrafił zapewnić swemu ludowi pokój i warunki startu do życia w ramach społeczności rodzącego się państwa kanadyjskiego.

Joseph Brant urodził się w 1742 roku w dolinie Ohio - w miejscu i czasie bodajże najgorętszym w dziejach stosunków między Indianami a białymi osadnikami na terenie Ameryki Północnej. Rywalizacja angielsko-francuska na terenie Ameryki wciągnęła do walki także i Indian. Młody, piętnastoletni Mohawk Thayendaneyeu walczy u boku Anglików aż do zdobycia Montrealu. Następnie, krótki okres pokoju wykorzystuje, za namową zaprzyjaźnionego zamożnego osadnika Williama Johnsona, do zdobycia wykształcenia. Trafia do szkoły dla Indian prowadzonej w osadzie Lebanon w dzisiejszym stanie New Hampshire. Wkrótce jego naukę przerywa powstanie Pontiac przeciwko Anglikom. Plemię Branta pozostaje jednak wierne układom zawartym z władzami angielskimi, a sam Brant na czele małego oddziału indiańskich wojowników dokonuje kilku śmiałych ataków na armię Pontiac. Po zdławieniu przez Anglików rewolty Pontiac, Brant wraca w rodzinne strony, buduje dom, żeni się i współpracuje w przekładaniu Biblii na język Mohawków. Powoli jego autorytet wśród Indian rośnie, aż w końcu młody wojownik zostaje wybrany wodzem plemienia.

Gdy wybucha amerykańska wojna o niepodległość, Brant staje na naradach indiańskich wodzów opowiadając się za dotrzymaniem umów z monarchią brytyjską. Sytuacja militarna nie pozwala jednak Mohawkom na pozostanie na ich terenie. W ślad za przedstawicielem angielskiej korony, Guy Johnsonem, synem swego dawnego przyjaciela, Joseph Brant wyprowadza swoje plemię na tereny znajdujące się jeszcze pod kontrolą Anglii. Zabiega w Montrealu o pomoc i wyznaczenie Indianom terenu, na którym mogli by się osiedlić, lecz decyzja ta przekracza uprawnienia gubernatora.

Joseph Brant postanawia szukać poparcia dla swej sprawy tam, gdzie zapadają najistotniejsze decyzje - na londyńskim dworze. Pokonuje Atlantyk i staje przed obliczem Jerzego III. Przyjazd indiańskiego wodza na królewski dwór wzbudza w Londynie sensację. Wszyscy chcą go poznać, wszystkich zadziwia swą ogładą, talentem politycznym, a nawet strojem. Brant wie, że musi zdobyć poparcie liczących się osób na dworze, dlatego rozmawia długo z wybitnym pisarzem Jamesem Boswellem i pozuje do portretu wziętemu malarzowi George'owi Romneyowi. Dochodzi do porozumienia z angielską biurokracją i do końca wojny walczyć już będzie po stronie lojalnych koronie kolonistów, przeciwko rodzącym się Stanom Zjednoczonym.

Traktat pokojowy pomija jednak kwestię wiernych koronie Indian. Niemniej, dowódca wojsk brytyjskich na terenie pozostającym przy Wielkiej Brytanii, na prośbę Branta, nadaje Mohawkom ziemie nad rzeką Grand między jeziorami Huron i Erie. Resztki wiernych Anglii plemion indiańskich osiadły wokół dzisiejszego miasta Brantford i podjęły pod kierownictwem Josepha Branta próbę przystosowania się do nowych warunków.

Brant przekonuje swych współplemieńców do budowy tartaku, by zapewnić materiał do wznoszenia trwałych domów, a także jeździ po okolicy namawiając resztki innych plemion do przeniesienia się na tereny w dolinie rzeki Grand. Udaje się też ponownie do Londynu, by tam zabiegać o materialną pomoc dla swego ludu, a przede wszystkim - by uzyskać zapewnienie, że ziemia, na której gospodarują, nie będzie im w przyszłości odebrana. Po długotrwałych zabiegach uzyskuje - na papierze - wiele, chociaż nie wszystkich obietnic rząd Anglii zamierzał w przyszłości dotrzymać.

Na terenie amerykańskim cała energia Branta skierowana jest na zjednoczenie rozproszonych i skłóconych plemion indiańskich. Ten dalekowzroczny indiański polityk zdawał sobie sprawę, że tylko jedność i wspólna pokojowa obrona ich interesów może zapewnić Indianom jakąś przyszłość w świetle lawinowo rosnącego osadnictwa białych ludzi na kontynencie, który jeszcze nie tak dawno był całkowicie w rękach indiańskich.

Niestety, nie wszystkie plemiona indiańskie, nie wszyscy indiańscy przywódcy zdołali właściwie ocenić perspektywę, jakie roztaczał przed nimi Joseph Brant. Poszczególne plemiona podpisywały traktaty z białymi osadnikami, oddając prawa do ziemi za bezcen, a gdy zabrakło bezpośrednich

dochodów - podejmowały zbrojną walkę z falą osadników. Prezydent George Washington zaprosił Josepha Branta do złożenia wizyty w Filadelfii dla omówienia stosunków indiańsko-amerykańskich, ale i ta inicjatywa polityczna nie doprowadziła do zamierzonego celu. Indianie mieszkający na zachodnich ziemiach kontynentu nie chcieli pertraktować i zawierać porozumień. Wierzyli w wojnę i zwycięstwo nad "tchórzliwymi białymi twarzami". Głos i przykład Josepha Branta okazał się bezskuteczny - chociaż osada indiańska nad rzeką Grand rozwijała się, a zamieszkała na tych terenach Indianie żyli w pokoju i względnym bezpieczeństwie.

Joseph Brant, indiański wódz i wojownik, okazał się przewidującym politykiem. Gdy umierał w 1807 roku, los jego ludu był już - na miarę ówczesnych możliwości - zabezpieczony. Ziemie wokół miasta Brantford do dzisiaj znajdują się pod zarządem indiańskim, a jego plemię uzyskało unikalną w skali kontynentu szansę współżycia ze społecznościami, które miały w nadchodzącym stuleciu opanować cały kontynent. A rezerwat istnieje nadal, choć na ograniczonej przestrzeni; o jego tradycjach przypomina co roku sierpniowy festiwal indiańskiej kultury i obyczajów.



Joseph Brant

Kolejny wpis miasta Brantford do historii Górnej Kanady to wybudowanie w 1785 roku na rozkaz króla Jerzego III kaplicy Mohawków - najstarszego na terenie Ontario kościoła. Istnieje do dziś, przy ulicy Mohawk Street w niewielkiej odległości od centrum miasta.

Jeszcze dwukrotnie miasto indiańskiego wodza wpisze się na karty historii Kanady. Kroniki notują, że pomysł zbudowania telefonu powstał 26-go lipca 1874 roku właśnie w Brantford, w rodzinnym domu Alexandra Grahama Bella, gdzie pracujący wówczas w Bostonie Bell przebywał na letnich wakacjach. Sam wynalazca napisał później, że telefon wynaleziony został właśnie w Kanadzie, a tylko zbudowany w Bostonie. Aparat wymyślony w Brantford w błyskawicznym tempie podbił świat. Zanim jednak wynalazek się upowszechnił, Brantford w Ontario miało już nie tylko własną sieć telefoniczną, ale i wpisało się ponownie w annały techniki, ponieważ stąd właśnie w 1876 roku doszła do skutku pierwsza telefoniczna rozmowa międzymiastowa na trasie Brantford-Paris. Tym razem jeszcze - Paris, Ontario.

Brantford, miasto zawdzięczające swą nazwę dumnemu Indianinowi, miasto, gdzie narodził się rewolucyjny wynalazek z zakresu łączności, niepozorne, nie wyróżniające się niczym specjalnym miasto południowego Ontario jak gdyby spróbowało jeszcze raz. Dzisiaj wjeżdżających do Brantford gości witają na rogatkach tablice informacyjne - Rodzinne miasto Wayne'a Gretzky'ego.

Jedną z zasad, którymi kierował się w życiu Joseph Brant, była waga przykładana do wykształcenia i wiedzy. Gdy na terenach nad rzeką Grand powstał już tartak, zapewniający Indianom budulec na domy, Brant przystąpił do organizowania szkoły dla indiańskiej młodzieży. W niemal dwa wieki później prapra-wnuczka Josepha Branta zdobędzie niemal wszystkie możliwe wyróżnienia jako najlepsza uczennica swojego rocznika w jednej z ekskluzywnych torontońskich szkół prywatnych.

Pomyśl o emeryturze

Piotr Figura

Kiedy przychodzi do planowania emerytury, większość Kanadyjczyków ma niewielkie pojęcie na ten temat, pomimo wszystkich kampanii prowadzonych przez banki na temat RRSP, pomimo odczytów, prelekcji czy też programów telewizyjnych. Co gorsza - zanim się zorientują, jak rzeczywiście niewiele na ten temat wiedzą, bardzo często jest już za późno. Fakty są dość proste. Spośród mieszkańców Kanady, którzy dzisiaj mają dwadzieścia pięć lat, niemal połowa wymagać będzie takiej czy innej formy pomocy socjalnej, by jakoś przetrwać lata emerytalne. Tylko dwa procent tej populacji będzie mogło uważać się za naprawdę zamożnych, kiedy osiągną wiek 65 lat. Ta statystyka jest z całą pewnością szokująca, ale jedno też jest pewne - tak wcale nie musi być!

Większość z nas zarabia bowiem na tyle dużo, by stać nas było nie tylko na to, aby być finansowo niezależnym, ale i by być stosunkowo zamożnym, kiedy osiągniemy ten etap w życiu. Niestety polega na tym, że większość z nas przegapi tę okazję. Zdawać też trzeba sobie sprawę, że ta niezależność finansowa i zamożność wymaga poświęceń, samodyscypliny, kontroli i

dobrego planowania. To być może brzmi nieco surowo, ale taka jest niestety prawda. Nie należy się bowiem spodziewać, że rząd czy to federalny czy prowincyjny zdecyduje się na poświęcenie więcej niżeli do tej pory ze swoich funduszy na pomoc ludziom w wieku emerytalnym.

Wiele panuje też mitów związanych z wiekiem emerytalnym. Często spotykamy się z opinią, że życie na emeryturze to stosunkowo krótki okres czasu i dlatego też nie warto sobie tym zwracać głowy. Tymczasem - znacznie wydłużyła się tzw. żywotność społeczeństwa. Przeciętny mężczyzna w Kanadzie w wieku 65 lat ma przed sobą 14-15 lat życia. Dla kobiet liczba ta wynosi 19. Jakby na to nie patrzeć, jest to znaczna część naszego życia. A dla tych, którzy nie palą i prowadzą higieniczny tryb życia, powyższe liczby będą jeszcze wyższe. W dzisiejszym planowaniu finansowym określa się więc przeciętną długość życia na 90 lat.

Po drugie - bardzo wyraźna jest poprawa stanu zdrowia w wieku emerytalnym. Jeszcze nie tak dawno emerytura niezmiernie kojarzyła się z chorobami, coraz słabszym zdrowiem i w pewnym momencie niemal przykuciem do łóżka. Dzisiaj coraz częściej można zauważyć zwiększoną aktywność wśród rencistów - czy to towarzyską, czy nawet sportową. Powoduje ona również zwiększone wydatki i co za tym idzie - konieczność posiadania odpowiednich funduszy, aby wszystkie te aktywności kulturalno-towarzyskie były dla nas dostępne.

Po trzecie wreszcie - zjawisko ostatnich lat, czyli wcześniejsza emerytura, która występuje z dwóch powodów. Albo decydujemy się na to sami, albo też firmy oferują atrakcyjne programy emerytalne dla starszych pracowników w celu zmniejszenia swoich wydatków.

Jeśli więc weźmiemy pod uwagę wszystkie te zmiany społeczne, musimy zdać sobie sprawę, że przyjdzie nam spędzić coraz więcej czasu po zakończeniu aktywnego życia zawodowego. Niestety polega na tym, że niewielu z nas będzie na to przygotowanym finansowo. Kiedy w 1990 roku przeprowadzono sondaż na temat finansowych zasobów emerytalnych, okazało się, że więcej niż 1/3 Kanadyjczyków nie ma jakichkolwiek oszczędności emerytalnych. Tylko 46% badanych odkładało pieniądze na RRSP, a tylko 42% miało fundusz emerytalny oferowany przez pracodawców. Spośród tych, którzy mieli jakikolwiek plan emerytalny, tylko 23% spodziewało się otrzymać 75% przedemerytalnych dochodów.

Badania te pokazały również, że 60% populacji powyżej 69 lat kwalifikowało się na gwarantowaną pomoc rządową dla gospodarstw z niskim dochodem. Ta pomoc dostępna jest jedynie dla tych, którzy nie mają wcale, albo mają bardzo niewielki dochód poza tym, co otrzymują z tytułu Old Age Security. Innymi słowy - sytuacja musi być bardzo poważna, aby do tej pomocy kwalifikować się. Fakt, że ponad połowa pokolenia powyżej 69 lat do otrzymania tej pomocy kwalifikuje się jest przerażający. Oznacza to bowiem również, że większość Kanadyjczyków zaplanowała swoją emeryturę zupełnie niewystarczająco - do tego stopnia, że muszą oni korzystać z pomocy, by wiązać koniec z końcem. A bardziej przerażający jest fakt, że wielu z tych, którzy dziś cieszą się dobrym zdrowiem i pracą, będzie w tej samej sytuacji za kilka lat.

Wniosek w tej sytuacji jest prosty i w zasadzie jedyny. Musimy zacząć myśleć o odkładaniu pieniędzy na emeryturę jak najszybciej i musimy sami zacząć troszczyć się o swoją przyszłość. Jeśli tego nie zrobimy, pozostanie nam albo skromna emerytura wystarczająca tylko na podstawowe środki do życia, albo będziemy musieli robić to, czego tak bardzo staraliśmy się unikać - pracować będąc na emeryturze.

Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych
Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom*

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎
sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB
☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie
podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji
☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety
gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o
pożyczki ☎

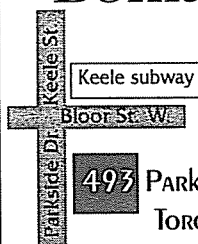
Wszelchstronne doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*

**Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622**



493 Parkside Drive
TORONTO

Golf widziany od czasu do czasu i z daleka wydaje nam się być grą egzotyczną. Może dlatego, że grający w golfa skupiają się w dość elitarnych klubach, ogrodzonych wysokimi płotami i często strzeżonymi przez psy. Klubach, których członkostwo kosztuje co prawda różnie, ale na ogół niemałe pieniądze. Ostatnio, na przykład, zarzucono premierowi Harrisowi, że za pieniądze podatników, których część zużył na opłacenie składki członkowskiej klubu golfowego, mogłyby się utrzymać przez miesiąc dwie rodziny na welfare. Jest to więc sport głównie dla tych, którzy - okreśmy to tak - dysponują pieniędzmi i czasem (niekoniecznie wolnym). Ale nie tylko - bo jeśli ktoś naprawdę chciałby grać w golfa, to znajdzie sposób. Poza tym - w tej chwili uprawianie prawie każdego sportu kosztuje.

Dobrze jest - jeśli chce się grywać w golfa - być człowiekiem dobrze ustawionym zawodowo. Można wtedy łączyć przyjemne

3. otaczająca ten główny tor natura w postaci niestrzyżonej trawy, krzaków, drzew oraz znajdujących się również na głównym torze zbiorników wodnych pojemnościowych lub przepływowych czy piaskownic (w przypadku, kiedy naturalna natura nie jest w stanie zaspokoić wymagań projektantów pola golfowego, wzbogaca się ją sposobami znanymi technikom terenów zielonych);

4. na końcach każdego odcinka, to jest w okolicy dołków, obszar o szczególnie pieczołowicie utrzymanej nawierzchni trawiastej.

Granice pola golfowego powinny być wyraźnie oznaczone.

A piłeczka do dołeczka

Ryszard Kochanek

z pożytecznym: umawiać się na golfa w godzinach pracy i w czasie gry omawiać interesy z innymi biznesmenami. Tak to się podobno teraz robi. Jeśli nie jest się członkiem klubu, też można zagrać w golfa, ale na ogół trzeba być do tego zaproszonym przez wprowadzającego. Nie zawsze tak było. W XIV i XV wieku był to sport tak bardzo popularny wśród Szkotów, że ich parlament uchwalił zakaz gry w golfa, ponieważ zdaniem jego członków zabierał on ludziom czas, który powinni przeznaczyć na trenowanie łucznictwa.

Gra w golfa, jak to na pewno każdy już w życiu gdzieś widział, polega na wrzucaniu specjalnej piłeczki do dołków w murawie przez uderzenie tej piłeczki jednym z całego mnóstwa specjalnych kijów golfowych, a ma miejsce głównie na przygotowanym specjalnie do tej gry terenie, zwanym polem golfowym (po angielsku: *golf course*). Typowe pole golfowe ma 18 dołków o średnicy 4 i 1/4 cala i głębokości co najmniej 4 cali, odległych od punktów rozpoczęcia gry o mniej więcej od 90 do 550 metrów. Pole zawiera także konieczne inne charakterystyczne elementy, takie jak:

1. prostokątne, pokryte darnią, wyniesione lekko ponad powierzchnię terenu, płaskie coś w rodzaju platformy, na której następuje pierwsze uderzenie piłki (pierwsze to nie jest tylko to najpierwsze pierwsze, ale nowe rozpoczęcie gry po każdym dołku też się tak zaczyna);

2. główny tor gry z krótko przystrzyżoną trawą, równy (co nie oznacza, że płaski), bez kamieni, patyków czy innych śmieci - po prostu jak bardzo dobrze utrzymany trawnik;

Piłeczka używana do gry w golfa ma średnicę 1.68 cala (42.67 mm) i waży maksymalnie do 45.93 gram. Ma charakterystyczny wygląd - cała jej powierzchnia jest pokryta jakby drobnymi kraterami, co polepsza jej aerowłaściwości - długość i dokładność lotu. Do uderzania piłeczki używa się kijów golfowych, które podzielone są na trzy grupy pod względem kształtu główek, to jest tej części kija, którą uderza się w piłkę, oraz materiału, z jakiego te główki są wykonane.

Grupa pierwsza to kije o główkach wyglądających najbardziej masywnie, używane do wybijania piłki na dużą odległość. Zwykle wykonane są z drewna, plastiku lub lekkiego metalu i są numerowane od 1 do 4, w zależności od kąta nachylenia powierzchni uderzającej do rączki kija. Kij numer 1 ma najmniejsze odchylenie, co daje uderzonej nim piłeczce najbardziej płaski tor lotu. Im wyższy numer kija, tym wyżej wznosi się uderzona nim piłeczka i tor jej lotu jest bardziej zakrzywiony. To spostrzeżenie odnosi się oczywiście do prawidłowo wykonanych uderzeń.

Druga grupa to kije z główkami zwięzającymi się w kierunku nasady. Zwykle wykonane są ze stali i używane są do wybijania piłeczki na mniejszą odległość. Numerowane są od 1 do 10 według tej samej zasady co kije grupy pierwszej. Do tej grupy zaliczyć też można specjalny kij do wybijania piłeczki z sypkiego piasku.

Kij grupy trzeciej służy do wykańczania akcji na terenie otaczającym dołki (po angielsku: *putting green*), czyli do prób wbijania piłeczki do dołka. Wykonany jest z lekkiego metalu i przypomina swoim kształtem kij hokejowy. Tylko kije tej grupy mają dwie powierzchnie uderzające - z przodu i z tyłu.

Uchwyty kijów golfowych nie mogą być w żaden sposób dopasowywane do dłoni gracza, a powierzchnie uderzające nie mogą być podpiłowane w sposób, który nadawałby uderzonej piłeczce dodatkowy ruch obrotowy. W czasie rozgrywania partii golfa każdy gracz może użyć maksymalnie 14 kijów. Może wymienić kij, jeśli uległ on uszkodzeniu w czasie gry, lub dodać jakiś, jeśli rozpoczął grę z mniejszą ilością kijów.

Przed uderzeniem piłeczki kijem można ją w miejscu, z którego ma być wybita, umieścić na specjalnej szpilce (*tee*), wykonanej z plastiku lub drewna. Jest to jedyne urządzenie, poza oczywiście kijami i torbą, w której je się trzyma, z którego grający w golfa może korzystać w czasie gry. Wszelkie inne urządzenia, które mogłyby pomagać przy uderzaniu, czy mierzące odległość lub warunki pola golfowego, są zabronione. Każdy gracz może natomiast korzystać z asysty pomocnika, który dźwiga za niego torbę ze sprzętem i pomaga mu na obszarze *putting green* w wykombinowaniu linii uderzenia piłki, oraz w porę wyjmując chorągiewkę z dołka.

Dwie podstawowe formy współzawodniczenia w golfie to:

1. zaliczenie jak największej liczby dołków na całej trasie przy równej ilości uderzeń rywalizujących ze sobą graczy (*match play*),

lub

2. wykonanie jak najmniejszej ilości uderzeń piłeczki na trasie od pierwszego do ostatniego dołka z zaliczeniem wszystkich kolejnych dołków (*stroke play*).

Gracze mogą współzawodniczyć indywidualnie lub parami, ale wtedy każdy gra swoją piłeczką. Zależnie od tego, jaką rozgrywkę prowadzono, wygrywa ta para, która w sumie zaliczyła więcej dołków lub miała mniejszą sumę uderzeń.

W meczach o randze mistrzostw prowadzi się zapis wyników z użyciem pojęcia *par*. *Par* jest to wynik, jaki uzyskałby na danym

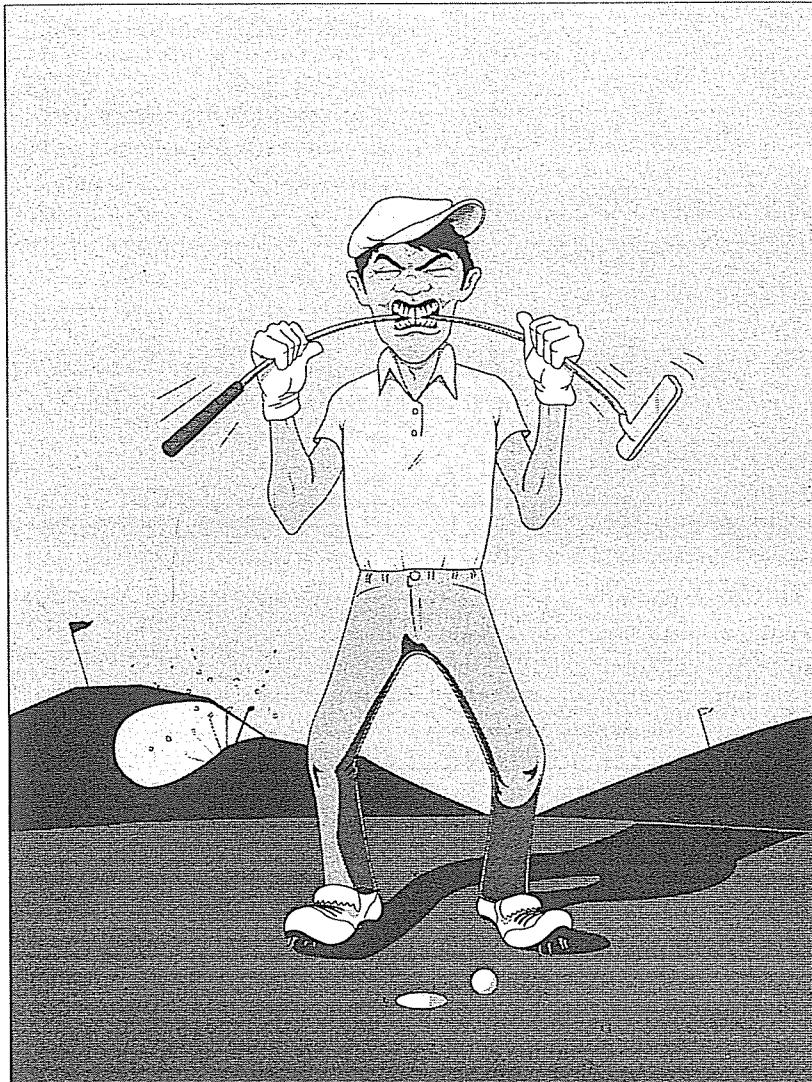
polu golfowym, teoretycznie, perfekcyjnie grający golfista. *Par* jest ustalany zależnie od długości odcinka na 3 do 5 uderzeń. Jeśli ktoś zrobił mniej uderzeń niż wynosi *par*, to w zapisie odejmuje się różnicę od *par*. Jeśli zrobił więcej uderzeń, to różnicę dodaje się do *par*. W meczach mistrzowskich gra się kilka rund (na ogół 3 lub 4), a zapis końcowy obejmuje wyniki kolejnych rund i ich sumę. W rozgrywkach golfistów zawodowych dochodzi do tego jeszcze kolumna podająca ile

za ten rezultat dany golfista otrzymał pieniędzy. Przykładowy zapis rezultatów zwycięzcy w turnieju w Greensboro wygląda następująco: Greensboro Classic w Greensboro, N.C. (*par* 72) M. O'Meara \$324,000 75-68-62-69-274. Pozycje graczy na listach najlepszych golfistów ustalane są w zależności od tego, ile w danym okresie rozliczeniowym zarobili oni pieniędzy uczestnicząc w turniejach.

Grę zaczyna się od tego, że każdy z grających kolejno wybija swoją piłeczkę ze znajdującego się na początku każdego odcinka, lekko wyniesionego ponad teren, specjalnie do tego celu przyszykowanego placu. Gracze albo losują kolejność startu, albo się co do tego umawiają. Przy startach po kolejnych dołkach jest tak, że kto wygrał ostatni dołek, ten zaczyna następną kolejkę. Jeśli był remis, zaczyna ta strona, która zaczynała ostatnim razem. Czasem, zwłaszcza

w rozmowie mężczyzn, można spotkać się ze zwrotem *a hole in one*. W golfie znaczy to, że piłeczka po jednym tylko uderzeniu z początku odcinka wpadła do dołka. Prawdziwym graczom zdarza się to podobno 1 raz na 8606 prób.

Piłeczki nie wolno popychać czy podrzucać. Musi być uderzona i to tylko główką kija golfowego. Nie wolno uderzać piłeczki będącej w ruchu, za wyjątkiem przypadku, kiedy znajduje się ona w wodzie, lub ruszyła się sama w czasie, kiedy gracz nabierał rozmachu kijem, żeby ją uderzyć. Piłeczka musi zasadniczo być wybijana z miejsca, gdzie leży, a graczowi nie wolno zmieniać warunków otoczenia, w jakim ona się znajduje. Nie wolno mu więc naginać, łamać czy też usuwać niczego, co może przeszkadzać w jej locie. Gracz może



natomiast poprawić sobie warunki machania kijem przez - na przykład - odciągnięcie na bok przeszkadzającej mu gałęzi, czy też jakieś inne a temu podobne udoskonalenie miejsca, w którym stoi.

Grający w golfa nie mogą wykonywać w czasie gry próbnych uderzeń, za wyjątkiem treningu w przerwie między zaliczeniem dołka a rozpoczęciem następnej kolejki, na terenie otaczającym ten dołek (*putting green*). Mogą natomiast bez ograniczeń próbować sobie wymachiwania kijem na sucho. Uwaga dla zupełnie początkujących: staje się bokiem do kierunku, w jakim chcemy posłać piłeczkę, robi się zamach kijem trzymany dwiema rękami i uderza się piłeczkę z rozmachem. Uderza się jeden raz, a dobrze. Nie ma poprawiania.

Napisałem wcześniej, że piłeczka zasadniczo musi być wybijana z miejsca, gdzie leży. Znaczący to, że są przypadki, w których dopuszcza się nieznaczne przemieszczenie leżącej piłeczki. Jeśli upadła ona na przeszkodę, która jest w jakiś sposób ruchoma i zabiera ją ze sobą w drogę, piłeczka jest przenoszona na grunt stały obok miejsca, w którym oryginalnie upadła. Jeśli upadnie na przeszkodę nieruchomą, a nieprzewidzianą przez projektanta pola, jak na przykład świeża kałuża, grunt będący w reperaturacji, czy dziurę wykopaną przez jakiegoś zwierza, gracz może wybić ją z tego miejsca, lub skorzystać z uwolnienia, to jest unieść ją na wysokość wyprostowanego w bok ramienia i upuścić w pobliżu, ale nie bliżej dołka niż miejsce, gdzie leżała. Musi ona upaść bezpośrednio na grunt. Żaden inny sposób przenoszenia piłeczki nie jest dopuszczalny bez obciążenia karą w postaci dopisania dodatkowego uderzenia. Jeśli upuszczona piłeczka poturlałaby się znowu w przeszkodę lub dalej niż dwie długości kija golfowego od miejsca, w którym upadła, czy zatrzymałaby się w miejscu bliższym dołkowi niż oryginalnie, powtarza się proces jej upuszczania. Jeśli i tym razem sytuacja jest podobna do poprzedniej i wymaga ponownego upuszczenia, kładzie się ją w miejscu, gdzie przy poprzednim upuszczaniu dotknęła ziemi.

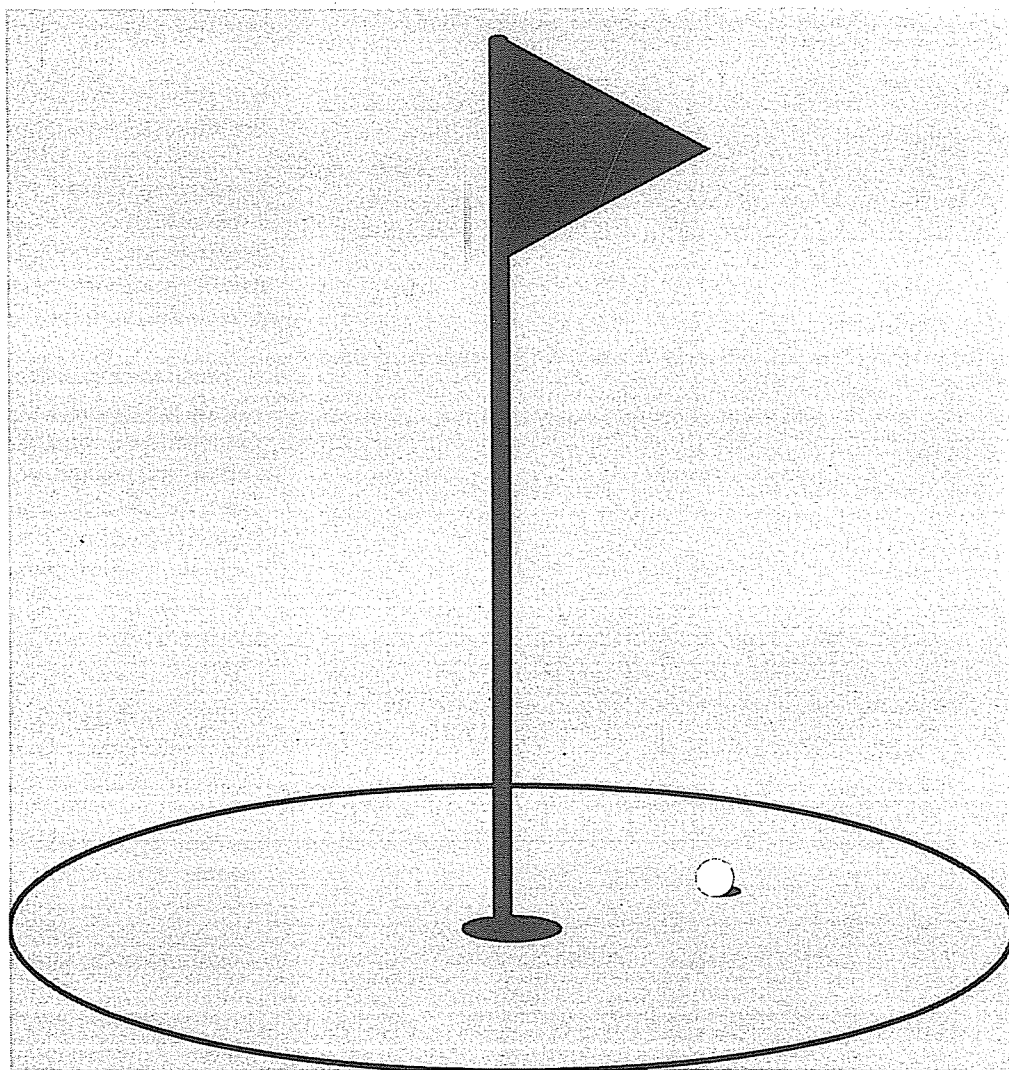
Jeśli zdarzyłoby się, że piłeczka wypadnie poza teren pola golfowego lub zawieruszy się w jakichś chaszczach, powtarza się wybicie z miejsca możliwie najbliższego miejsca oryginalnego wybijania. Gracz ma 5 minut na jej znalezienie. Jeśli tego czasu nie wystarczy, poszukującemu dopisuje się dwa karne uderzenia. Można oczywiście użyć nowej piłeczki, ale

musi ona być wybita zanim rozpocznie się poszukiwanie zaginionej. W tym przypadku gracz obciążony jest karą w postaci dopisania jednego uderzenia.

Oczywiście, poza wyżej przedstawionymi, w golfie istnieje całe mnóstwo bardzo szczegółowych przepisów określających każdą sytuację możliwą do przewidzenia w grze - na przykład jak traktuje się uderzenie piłeczki w człowieka, czy torbę z kijami golfowymi.

O golfie można przyswajać wiedzę z książek i czasopism, oglądać instruktażowe filmy, trenować w sali z użyciem specjalnych urządzeń i na otwartym powietrzu, samodzielnie albo pod okiem instruktora, lub zapisać się do jakiejś akademii golfowej, gdzie prowadzone są zajęcia zarówno teoretyczne jak i praktyczne. To wprowadza w świat golfa, który mimo wszystko jest sportem dla wszystkich chcących go uprawiać. Nawet bez względu na wiek.

Trzeba jednak zawsze mieć w pamięci pierwszą zasadę golfa, a mianowicie: W golfa gra się w koszulce z kołnierzykiem. Inaczej nie da rady. Nie będzie się wpuszczonym na pole golfowe i już.



No Sex Please... We're Married (Methuen) jest zbiorem felietonów, które ukazywały się w Toronto Star i Canadian Star Weekly od wczesnych lat sześćdziesiątych do 1982 roku. bohaterką wszystkich opowiadań jest Jackie Lautens, żona Gary'ego Lautensa - autora tekstów. Gary nazywa ją Boginią Miłości Zamieszkałą na Stałe.

Poznali się w 1956 roku, który zapisał się w pamięci Gary'ego dzięki temu, że Edmonton pokonał Montreal trzeci raz z rzędu w Grey Cup, a Jim Trimble był trenerem hamiltońskich Tiger-Cats. Dla Jackie był to pamiętny rok, bo Tiger-Cats urządzili konkurs na Miss Tiger-Cat, brała w nim udział ubrana

O bogini miłości zamieszkałej na stałe

Danuta Kukułka

w brązowy kostium i brązowy kapelusz, Gary był członkiem jury i jego głos przeważał, że rywalka Jackie zdobyła tytuł wraz z nagrodą w postaci futra. Jackie otrzymała nagrodę pocieszenia, którą okazał się Gary we własnej osobie. Oświadczył się jej na trzeciej randce i w 1957 roku pobrali się.

W przedmowie do książki Gary Lautens daje do zrozumienia czytelnikowi, że felietony są głównie zasługą jego żony, jako że ona ze swoim niebywałym poczuciem humoru była inspiracją do każdego z nich. Należy sprawiedliwie przyznać im uznanie po połowie: Jackie jako autorce nieprawdopodobnych pomysłów, które wprowadzała w życie, a Gary'emu - za wspaniałe ubranie tego wszystkiego w słowa i przeniesienie na papier.

No Sex Please... We're Married może służyć jako wzorzec humorystycznych tekstów. Humor felietonów oparty jest na zdrowym rozumowaniu i realiach życiowych. Gary Lautens jest tak bardzo logiczny i rozsądny, że jego hiperbole mają wielokrotnioną siłę komizmu. Czytelnik wie, że autor mocno przesadza, ale wie też, że gdzieś w tym, głęboko, tkwi sama prawda o życiu. Żadne z opowiadań nie ma w sobie elementu satyry - autor traktuje wszystkie osobliwe opinie, pomysły i posunięcia swojej żony z ogromną wyrozumiałością i pobłażliwością. Co więcej - z poszczególnych obrazków ukazujących komiczną indywidualność Mrs. Lautens powstaje w rezultacie portret idealnej żony, matki, gospodyni domowej, kobiety pracującej poza domem, kobiety pochłoniętej różnego rodzaju hobby i... czczonej przez męża.

Gary Lautens ma doskonale opanowany warsztat humorysty. Spójrzmy na następujący przykład:

...Ceremonia ślubu zaplanowana była na wczesne popołudnie i wszystko poszło gładko, z jednym wyjątkiem. Moja żona miała na sobie jedwabną suknię i bez przerwy ześlizgiwała się z satynowej poduszki, na której klęczeliśmy przed księdzem. Najpierw zjeżdżała w prawo, potem na lewo. Wreszcie poszła na kompromis, umieszczając jedno kolano na poduszce, a drugie zakotwicząc na podłodze. Dało jej to przechył o 20 stopni w kierunku sterburty, ale mojej żonie to nie przeszkadzało. Dziewczyna nie musi być "on the level", aby zalegalizować związek - byleby facet powiedział "Tak".

Nie przetłumaczyłam to *be on the level*, bo tłumaczenie zabiłoby pointę. Wierzę, że czytelnicy wiedzą, co to znaczy, ale tak na wszelki wypadek: *to be on the level* to być szczerym, uczciwym, bez zamiarów oszukania innych. Widzimy więc na

tych przykładzie, jak Lautens doskonale wykorzystuje język, grę słów i jak wyważa pointę.

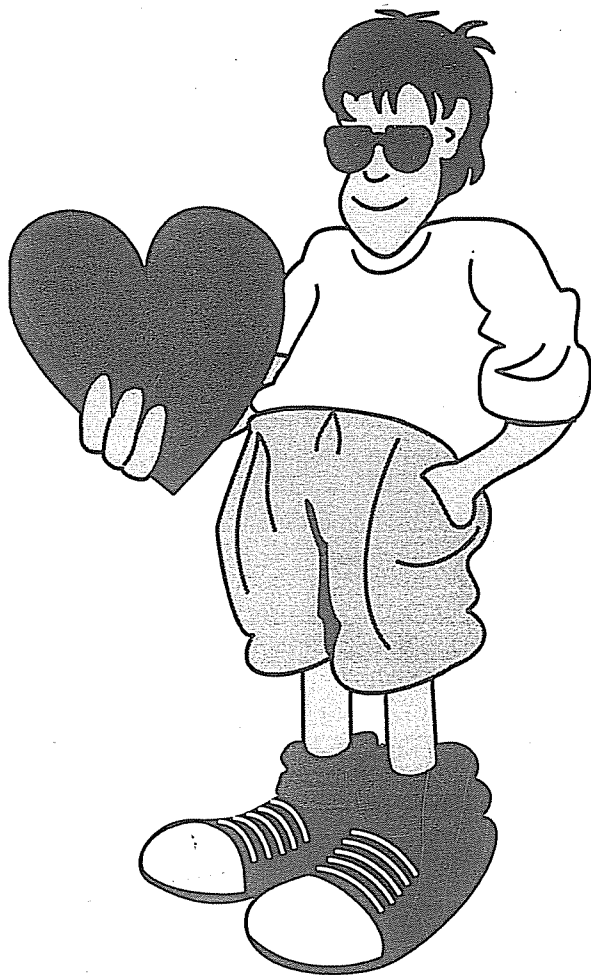
Poniższy przykład ilustruje, jak autor potrafi rozbudzić wyobraźnię czytelnika, opisując detale (przykład wzięty jest z prześmiesznego felietonu traktującego o zabieraniu sprzed domów przez śmieciarzy zbędnych przedmiotów wystawianych przez mieszkańców dwa razy do roku).

...zanim wasz szmelnik zniknie, szacowany jest przez sąsiadów. W noc poprzedzającą wywóz wszyscy są na ulicy, krążąc tam i z powrotem, wypatrując łupów i oceniając jakość rupieci. Naturalnie próbujemy dorównać sąsiadom, ale nie zawsze łatwo jest znaleźć coś, co można wystawić na światło dzienne. W tym roku udało nam się wynieść przed dom dwa kuchenne krzesła, które trzymaliśmy w piwnicy przez parę lat, stary wózek golfowy (który jeszcze działał), bambusowy kij, beczkę po chemikaliach do czyszczenia basenu i szczotkę z resztką włosów.

Z tego samego rozdziału pochodzi następny przykład pokazujący, jak Gary Lautens wykorzystuje hiperbole (wyołbrzymienie):

... Nic nie jest bardziej upokarzające jak wystawienie rupieci wieczorem i odkrycie następnego ranka, że zostały nietknięte. Znaczący to, że stałeś się odmieńcem, że nawet dzieciaki z sąsiedztwa (które zadowolą się czymkolwiek) nie są zainteresowane twoimi starociami.

Jak wykorzystuje porównania i autoironię? Znajdziemy oba "chwyt" w felietonie Antyki w średnim wieku. Jednym z hobby



Jackie było jeżdżenie po pchlich targach i wyprzedazach garażowych i wyszukiwanie antyków. Na jednym z pchlich targów wypatrzyła starą szafkę pod miednicę, która - według niej,

...była dokładnie tym, czego szukała, żeby zapełnić puste miejsce w salonie. Szafka miała wszystko - krzywe nogi, kamienny blat z wielkim odpryskiem, drewno było poplamione, a drzwiczkom brakowało jednej klamki. Oczywiście moja żona wolałaby szafkę z dwoma brakującymi klamkami, ale to było poza zasięgiem naszych finansowych możliwości...

I dalej:

... Tak więc szafka, która w wyniku 2569 roboczogodzin ścierania papierem ściernym, bejcowania i przeklinania stała się klejnotem wśród naszych mebli, stoi w salonie. Ale nie powinienem narzekać. Gdyby moja żona nie miała słabości do wszystkiego, co zdezelowane, w średnim wieku i na krzywych nogach, gdzie dziś byłbym?

No Sex Please... We're Married czyta się z wielką przyjemnością. Napisana jest prosto, płynnie, rytmicznie, nie denerwuje wyświechtanymi zwrotami, bawi i rozczula. Świetna lektura dla odprężenia.

ATRAKCJE

MUZYKA

Toronto Symphony Orchestra koncertująca pod batutą Jukka-Pekka Saraste rozpoczęła sprzedaż karnetów na prezentację sezonu 1996/97. Orkiestra oferuje kilka serii koncertów w różne dni tygodnia, a wykupienie karnetu uprawnia nie tylko do 25% zniżki ceny, ale i zapewnia kilka dalszych udogodnień, jakie zarząd orkiestry przygotował dla swoich patronów.

Program sezonu 1996/97 przewiduje między innymi występy:

- uważanego za najwybitniejszego wiolonczeliste współczesnego **Yo-Yo Ma**, który w ramach koncertu 18 września wykona wraz z orkiestrą VIII Symfonię Ludwiga van Beethovena

- jednego z najwybitniejszych współczesnych pianistów **Louisa Lortiego**, który 12 lutego 1997 zagra koncert fortepianowy Schumanna

- pianisty **Emmanuela Axa**, który 5 lutego 1997 z towarzyszeniem Toronto Symphony Orchestra pod batutą Andrew Davisa wykona koncert fortepianowy nr. 2 Brahmsa

- recital skrzypaczki **Anne-Sophie Mutter** (26 lutego 1997)

- wykonanie IX Symfonii Ludwiga van Beethovena z udziałem **Dominique Labelle** (sopran) i z towarzyszeniem **The Toronto Mendelssohn Choir** (29 stycznia i 1 lutego 1997)

- recital skrzypcowy **Itzhaka Perlmana** (30 kwietnia 1997), w którym można będzie posłuchać m.in. V koncertu na skrzypce W. A. Mozarta

- **The Toronto Mendelssohn Choir** i **The Toronto Children's Choir**, które wraz z **Leslie Fagan** (sopran), **Johnem Aler** (tenor) i **Theodore Baerg** (baryton) wykonają III Symfonię Sibeliusa i *Carmina Burana* Orffa (26 września 1996)

- recital fortepianowy **Jona Kimury Parkera** (15 maja 1997), w którego programie zaprezentowana zostanie III Symfonia "Reńska" Schumanna

- wieczór muzyki Ludwiga van Beethovena (22, 23 i 25 stycznia 1997) z udziałem **Barry Douglasa** (fortepian); w programie m. in. V koncert fortepianowy i II symfonia.

Info i rezerwacje: (416) 598-3375

**W 80 dań
dookoła świata**

Z rusztu pod wodospadem

Magdalena Cegiętka

Wszyscy z niepokojem i tęsknotą czekamy już na wiosnę. Może w tym roku wiosna nie została zaplanowana i zaskoczy nas od razu lato? Nie dajmy się więc zaskoczyć i już teraz zaplanujmy wypad w tzw. plener. Okolice Toronto już znamy. Ontario jest piękne, ale ja proponuję wyprawę do Kalifornii, do Narodowego Parku Yosemite.

Park ten jest położony na zachodnich stokach gór Sierra Nevada. Ma powierzchnię 308 tysięcy hektarów pokrytych lasem gigantycznych sekwoi, wspaniałymi górami, jeziorami, kanyonami, wodospadami i borami. W sercu parku narodowego leży dolina. Jej wysokość w najniższym miejscu wynosi ok. 600 m, a w najgłębszym ponad 4000 metrów. Najwspanialszy widok na park rozciąga się z wierzchołka Glacier Point, krawędzi stromego urwiska, wznoszącego się 990 m nad doliną.

Teren parku przecina ponad 1300 km szlaków, biegnących wśród wspaniałych krajobrazów. Wszystkie szlaki doskonale opisane i oznakowane. A wśród znaków ostrzeżenia przed drapieżnymi niedźwiedziami oraz dokładne informacje i instrukcje dotyczące zabezpieczenia prowiantu. Będziemy o tym pamiętać rozbijając nasze obozowisko.

Z początkiem lata Tuolumne Meadows, najrozleglejsza hala typu alpejskiego w Sierra Nevada, usłana jest dzikim kwieciami. Droga Tioga, przecinająca halę Tuolumne, była pierwotnie w latach 80-tych dziewiętnastego wieku szlakiem górniczym. Jest to najwyżej położona droga w Kalifornii, osiągająca na przełęczy Tioga wysokość 3031 m n.p.m. Jest dostępna dla samochodów tylko od połowy czerwca do połowy października.

Czysta i gładka tafla jeziora Mirror odbija poszarpane turnie. Największą jednak atrakcją parku jest El Capital oraz Half Dome - dwie góry wznoszące się ponad dnem doliny "jak ściany niebiańskiego miasta", jak to ujął szkocki imigrant John Muir, który przez całe lata walczył o ochronę Yosemite. U stóp tych gór płynie w kanionie o kształcie litery U rzeka Merced. Kanion ten wyżłobiony został

przez lodowiec, który pozostawił nietknięte granitowe turnie, i w tym dwa ogromne głazy. El Capital nie jest wysoką górą, ale niezwykle dziwną i trudną do zdobycia. Jej proste, jakby nożem ścięte ściany przyciągają z całego świata amatorów wspinaczek górskich. Bez profesjonalnego wyposażenia alpinistycznego nie ma co marzyć o wejściu na płaski szczyt. Podziwiamy więc tylko zapaleńców, którzy przyjechali tu uzbrojeni po zęby.

Następna atrakcja to wodospady. Wiszące dolinki i wyloty naturalnych rynien, wzdłuż całej doliny Yosemite, tworzą serię wodospadów. Prezentują się one najokazalej w maju i czerwcu, gdy topnieją śniegi. Wodospad Yosemite zaczyna się 739 m ponad dnem doliny. Wodospad górny, spadający z wysokości 436 m, i dolny, spadający 298 m, w sumie osiągają dziesięć razy większą wysokość od Niagary.

Po tylu atrakcjach, chyba czas już na posiłek. Dojeżdżamy do miejsca przeznaczonego dla takich jak my. Znajdujemy wolną działkę - miejsce pod namiot ze stołem piknikowym i paleniskiem z rusztem. Rozbijamy namiot, zbieramy suche gałązki i szyszki i przygotowujemy BBQ. Z bagażnika wyjmujemy nasz prowiant. W przenośnej lodówce czekają już zamarynowane kotlety schabowe i cały asortyment jarzyn. 30 minut i kolacja gotowa. Na ruszcie zostały tylko ziemniaki, które "dochodzą". Dookoła cisza, można dostrzec śmiałe leśne wiewiórki. Niektóre wręcz wskakują na stół licząc na okruchy. Prowiant chowamy do bagażnika pamiętając o groźnych niedźwiedzich. Po tylu wrażeniach i smacznej kolacji nie mamy kłopotów z zaśnięciem.

A rano budzą nas niebieskie ptaki i znowu niesamowity widok unoszącej się mgły - jakby ktoś podnosił pierzynę z ziemi, zabierając ją gdzieś w przestworza. Ruszamy w drogę - Kalifornia stoi przed nami otworem.



Nad jeziorem Mirror Lake

Kotlety schabowe z rusztu (popularnego BBQ)

Miodowo-czosnkowy kotlet na bułce

Składniki

6 kotletów, najlepiej bez kości, mogą być wykrojone z łopatki

Marynata

1/2 szklanki soku z cytryny

1/2 szklanki miodu

1/4 szklanki sosu sojowego

2 łyżki wytrawnej sherry

4 ząbki czosnku - rozgniecione

2 łyżki posiekanej zielonej pietruszki

Przygotowanie

Dokładnie mieszamy składniki marynaty i zanurzamy w niej kotlety na 2 godziny w temperaturze pokojowej lub na całą noc w lodówce. Wyjmujemy kotlety z marynaty i pieczemy na ruszcie 5-10 minut z każdej strony. Uwaga - ogień nie może być zbyt silny, bo się spieką. Zraszamy kotlety co chwilę marynatą. Kotlety są gotowe gdy mięso straci swoją różowość i ciagle jeszcze jest soczyste. Serwujemy na bułce.

Kotlety marynowane w lemoniady

Składniki

4 kotlety schabowe bez kości, grube na 2.5-3.5 cm.

Marynata

1 puszka skoncentrowanej mrożonej lemoniady

1/4 szklanki oleju

1 łyżeczka soli

1/2 łyżeczki pieprzu

1 łyżka sosu Worcestershire

1/2 szklanki octu

1 łyżeczka bazylii

1/2 łyżeczki sproszkowanego czosnku

1 łyżeczka suszonej musztardy (w proszku)

1/2 szklanki ketchupu

Przygotowanie

Identyczne jak w poprzednim przepisie. Serwujemy z bułką lub z pieczonymi ziemniakami i kukurydzą.

Kukurydza pieczona na BBQ

Składniki

kolby świeżej kukurydzy

folia aluminiowa

Przygotowanie

Zawijamy kolby w folię aluminiową i pieczemy na ruszcie BBQ 20 minut. Po 10 minutach przekręcamy kolby, aby były upieczone dokładnie z każdej strony. Podajemy według upodobań z solą, pieprzem lub masłem.

Na ruszt możemy rzucić wszystko, co mamy w koszu piknikowym lub w lodówce. Doskonała jest pieczona cebula, papryka, pomidory, cukinie, pieczarki itd. itp. A na deser polecam pieczone marshmallows - przysmak wszystkich dzieci na kontynencie północnoamerykańskim. I uwaga! - najlepiej wszystko smakuje zrobione na naturalnym BBQ, gdzieś w lesie, na kempingu, ale nasze gazowe BBQ też nie jest złe.

Aby do wiosny. Życzę dobrej zabawy.

Życie to bal jest nad bale

śpiewała nasza rodaczka parę dekad temu. Inny zespół przypomniał nam z kolei, że "w życiu piękne są tylko chwile i dlatego czasem warto żyć". Szczęśliwi są ci, którzy sobie zdają z tego sprawę i dla których życie, przynajmniej chwilami, jest rzeczywiście balem. Z drugiej strony, są wśród nas osoby, którym los rzuca wszelkie kłody pod nogi, a które mimo tego starają się być szczęśliwymi. Czasem do takiego szczęścia potrzeba przyjaznego słowa, "pomocnej dłoni", a czasem konkretnego wsparcia nie tylko moralnego.

Wydaje się, że większość z nas, naturalizowanych Kanańczyków polskiego pochodzenia, zdaje sobie sprawę z tego, że - jak pogmatwane nasze drogi na ziemi kanadyjskiej by nie były - to i tak są miliony ludzi, którzy nie śmiają nawet marzyć o tym, by znaleźć się na naszym miejscu. Przejawem takiej świadomości są liczne tej wiosny imprezy dobroczynne na pomoc dla rodaków w ojczyźnie. Jeden z balów tego typu odbywa się w tym tygodniu, inny odbył się w ubiegłym.

Bal wiosenny organizowany na rzecz ofiar pożaru w Stoczni Gdańskiej miał niezłą konkurencję w kalendarzu imprez polonijnych: od koncertów po inne bale. Był w dodatku owocem kooperacji wielu "niezrzeszonych" nowicjuszy raczej niż organizowaną rutynowo imprezą. Oczywiście, pewnie nie doszedłby w ogóle do skutku, gdyby nie wsparcie osób, które mają w tym względzie doświadczenie.

Wszyscy bawiliśmy się wysmienicie. Frekwencja nie była szczytowa. Atmosfera była jednak tak gorąca, że nikt nie chciał zakończenia balu. O pierwszej nad ranem regulaminowo na sali zapalono światła. Mimo tego - tańce trwały nadal. Nie było końca koncertowi życzeń i prośbom o bis dla orkiestry. Dopiero odegranie obydwóch hymnów narodowych położyło kres tańcom.

W czym tkwi sekret tego, że ten nietypowy bal przerodził się w końcu niemalże w prywatkę, na której jeśli wszyscy się nie znali, to na pewno się poznali? Nie tylko w tym, że było dużo miejsca na parkiecie. Ale i w tym, że wszyscy uczestnicy zabawy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że ich przybycie na bal służyć ma niesieniu ulgi tym "mniej uprzywilejowanym" przez los, żeby nie powiedzieć - bardzo przezeń pokrzywdzonym. Punktem kulminacyjnym programu była bezpośrednia rozmowa telefoniczna z osobą, której pomoc jest w tej chwili najpilniej potrzebna i to nie tylko dlatego, że jej stan zdrowia ulega stałemu pogorszeniu, ale i dlatego, że mimo tego, osoba ta myśli i działa w kierunku niesienia dalszej pomocy innym ofiarom pożaru.

Wszyscy uczestnicy wiosennego balu dali wyraz nadziei na to, że wspólnie jesteśmy w stanie pomóc rodakom w Polsce, a równocześnie do niesienia tej pomocy w bardzo konkretny sposób przyczynili się i za to wszystkim uczestnikom wiosennego balu należą się głębokie podziękowania.

Jolanta Pawlak

Polecam

In vino veritas

Robert E.C. Pagacz

Wyrobem wina ludzkość zajmowała się od zamierzchłych czasów. Grecja, Włochy, Egipt, Assyria - wszędzie tam można znaleźć ślady produkcji wina. To samo ze mną. Wyrobem wina zajmowałem się od moich zamierzchłych czasów. Najpierw było słynne wino z czerwonych porzeczek, robione w słoiku na oknie. Przepis podał mi mój dziadek, znany w okolicy smakosz i amator napojów wyskokowych. Potem było wino z chabrów. Przepis pochodził z tego samego źródła. Moja produkcja wynosiła wtedy 2 słoiki na miesiąc, wino było jednak tak kwaśne, że niestety trzeba było je wylać. Po tych nieudanych próbach zmuszony byłem przerwać moje eksperymenty, bo oto skończyły się wakacje, a moi rodzice stwierdzili, że siedmiolatki nie przystoi robić napojów alkoholowych.

Skoro nie mogłem zająć się praktyczną stroną, postanowiłem zgłębić chociażby teorię. Czytałem i czytałem, a im więcej czytałem tym więcej się zniechęcałem. Do produkcji wina potrzeba było bowiem odpowiednich gatunków winogron, odpowiedniego sprzętu, odpowiedniej temperatury, lat leżakowania, korków, butelek, kraników, dywaników, kafelków, duperelków, itd., itp. Zrozumiałem, iż nie będzie mi dane zostać producentem przedniego wina, chociażby na skalę domową.

Po tym smutnym odkryciu nastąpiły nieudane próby produkcji "advokaata" oraz bimbru. Operacja "advokaat" zakończyła się fiaskiem gdy mama Pawła zwabiona okrutnym smrodem zgniłych jajek odkryła za szafą pół butelki spirytusu, kilo cukru i wspomniane już przegniłe jaja. Bimber natomiast jest napojem szlachetnym i bez dokładnego przepisu nie smakuje tak jak powinien. Dopiero po latach dowiedziałem się, że przepis na biber zawarty jest w prostej formułce zwanej "Bitwa pod Grunwaldem".

Coraz więcej zacząłem nabierać szacunku dla Włochów i Francuzów, którzy na zboczach pagórków uprawiają winorośl, pielęgnując ją, podlewając i śpiewając winne pieśni. Coraz bardziej butelka wina zaczęła się dla mnie stawać symbolem ciężkiej pracy, potu, sztuki, finezji. Wszystko to jednak zmieniło się jak za dotknięciem różdżki kiedy przyjechałem do Kanady.

Była to jedna z tych balang/prywatok/zabaw/partów (niepotrzebne skreślić), na które każdy wzorem północno-amerykańskim przynosi swój alkohol (BYOB). Zafrapowała mnie swoim wyglądem jedna z butelek wina bez etykietki, więc postanowiłem go spróbować. Wino było zupełnie niezłe,

choć wyczuwało się w jego smaku domową produkcję. Po chwili zajęty byłem fascynującą rozmową z właścicielem/ autorem wspomnianego wina. Okazało się, że 35 lat temu ktoś wpadł na świetny pomysł i uprościł cały proces do tego stopnia, że dzisiaj można zrobić gąsior wina w ciągu miesiąca, przy pomocy wiaderka, gąsiorka i rurki.

Tak, to nie przesada - WINO W CIĄGU 28 DNI, PRZY POMOCY WIADRA, RURKI I GĄSIORKA! Pierwszy "rzut" razem z potrzebnym sprzętem kosztuje około 100 dolarów, czyli około \$3.50 za butelkę. Następne kosztują już tylko od 1.50 do 2 dolarów za butelkę. A teraz szczegóły!

Potrzebny sprzęt można kupić w jednym ze sklepów dla winoamatorów lub gdziekolwiek indziej (sklepy gospodarstwa domowego, garage sales, itp). Do produkcji potrzebujemy 24-litrowe wiaderko (pail, albo primary fermentor), gąsiorek (carboy, albo secondary fermentor), plastikową warząchew, specjalny korek umożliwiający odpływ powietrza (rubber bung with fermentation lock) oraz plastikową rurkę z krokodylką (flexible tubing and hose clamp). Dodatkowo potrzebujemy jeszcze specjalny sterylizator (sterilizer) i ewentualnie alkoholomierz (hydrometer). Ja zwykle kupuję w sieci sklepów Wine Art, ale wiele mniejszych sklepów ma niższe ceny, tak że warto się porozglądać i porównać.

Najważniejszym zakupem jest sam komplet do produkcji wina (wine kit). Komplet ten zawiera skoncentrowany sok z

HEALTH FROM NATURE INC.

41 Roncesvalles Ave
Tel. (416) 532-9805



Zioła - Witaminy - Minerale - Kosmetyki naturalne

Duży wybór produktów naturalnych

Sklep prowadzi pani Urszula Lipińska, Master of Herbology

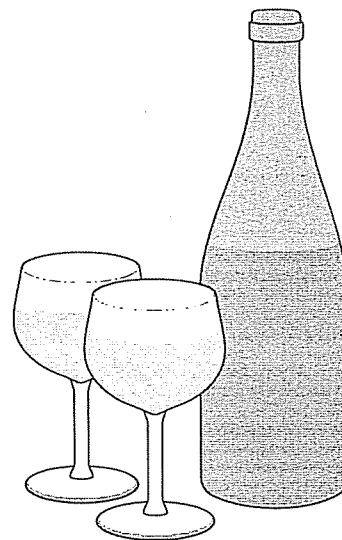
w Polsce lekarz medycyny z 17-letnią praktyką szpitalną

winogron, drożdże i inne tajemnicze substancje potrzebne w czasie procesu fermentacji. W zależności od tego, jakie wino chcemy zrobić, taki kupujemy komplet. Wybór jest dość szeroki. W kategorii win białych oferowane są: Bordeaux Blanc, Chablis, Chardonnay, Chenin Blanc, Entre-Deux-Mers, French Colombard, Fume Blanc, Gewurztraminer, Hock, Liebfraumilch, Mosel, Muscadet, Niersteiner, Piesporter, Pinot Blanc, Riesling, Sauvignon Blanc, SemillonWhite Burgundy. Wina czerwone to: Beaujolais, Cabernet Sauvignon, Chablis Blush, Chateaufeuf-Du-Pape, Chianti, Cotes Du Rhone, Medoc, Pinot Noir, Petit Syrah, Pommard, Red Burgundy, Red Bordeaux, Rose, Ruby Cabernet, St. Emilion, Valpolicella, Zinfandel Blush i wiele, wiele innych. Jednym słowem: do wyboru, do koloru, de gustibus non est disputandum, no i oczywiście in vino veritas! Są poza tym dostępne komplety do produkcji szampana.

Mamy już więc wszystko, co nam potrzeba; czas przystąpić do roboty. Na 24 godziny przed rozpoczęciem polecam wypełnić wiadro wodą z rozpuszczoną w niej sodą (zawarta w komplecie). Dzień Pierwszy - sterylizujemy wiadro wodą z dodatkiem sterylizatoza (w komplecie) oraz dokładnie płuczemy. Napełniamy gąsiorek wodą "pod szyjkę", przelewamy do wiadra, zaznaczamy poziom wody kreską, po czym wylewamy wodę. Wsypujemy do wiadra torebkę z glukozą (w komplecie), dodajemy czajnik wrzącej wody, oraz czajnik zimnej wody. Mieszmazamy aż do pełnego rozpuszczenia. Wlewamy do wiadra skoncentrowany sok winogronowy i dopełniamy wiadro "pod kreskę" chłodną wodą. Dodajemy torebkę z numerem 1, mieszmazamy do rozpuszczenia, posypujemy drożdżami (*yeast*) i przykrywamy kawałkiem plastiku (w komplecie). Temperatura pomieszczenia, w którym zostawiamy "zacier", nie powinna przekraczać 24 stopni Celsjusza, lecz także nie powinna spadać poniżej 20 stopni. Zostawiamy całość w spokoju na 6 do 8 dni, przykładając codziennie ucho do plastiku i słuchając, jak szumi młode wino.

Dzień Siódmy - sterylizujemy gąsior, płuczemy, przelewamy wino z wiadra do gąsiora używając rurki. Ażeby ułatwić sprawę, należy postawić wiadro wyżej niż gąsior. Przy przelewaniu należy uważać, ażeby do gąsiora nie dostał się osad z dna wiadra. Następnie rozpuszczamy torebkę z numerem 2 (*Bentonite*) w plastikowej butelce z ciepłą wodą i dolewamy do gąsiora. Dopełniamy gąsiorek "pod szyjkę" przegotowaną i ostudzoną wodą i wsadzamy korek wraz z rurką "do oddychania". Idealna temperatura - 20 do 25 stopni. Zostawiamy wino w spokoju przez następne 10 dni, lub do kiedy nie zakończy się fermentacja. Poznajemy to po tym, że z gąsiora nie wydostają się już "bulki".

Dzień Osiemnasty - przelewamy wino do drugiego gąsiora przy pomocy rurki, albo jeśli nie mamy drugiego gąsiora, to przelewamy do wiadra, myjemy i sterylizujemy gąsiorek i przelewamy wino z powrotem do gąsiora. Dodajemy torebkę numer 3 oraz 4, mieszmazamy przez 3 minuty. Przez następne 24 godziny należy mieszać wino przez kilka minut co najmniej 6 razy. Pozbędziemy się przez to dwutlenku węgla. Po każdym mieszmazaniu wstawiamy korek wraz z *fermentation lock*.



Zostawiamy wino w spokoju na 10 dni. W ciągu tego czasu wino powinno się wyklarować.

Dzień Dwudziesty Ósmy - przelewamy wino do wysterylizowanego wiadra przy pomocy rurki. Wino jest gotowe do filtrowania i butelkowania. Sklepy Wine Art, z których korzystam, oferują swoim klientom bezpłatne wypożyczenie sprzętu do filtracji i korkownicy. Inne sklepy pobierają bardzo niską opłatę.

Dotarliśmy do końca procesu produkcji. Rezultatem jest wyśmienite wino, które smakiem, kolorem, zapachem, zawartością alkoholu w niczym nie ustępuje "sklepowym" winom kanadyjskim, włoskim i francuskim. Jest może nawet od nich lepsze, ponieważ jest zrobione przez nas samych. Rozpiera nas dumą i bardzo słusznie!

Podany przeze mnie przepis odnosi się do wina typu Chardonnay, które jest moim ulubionym winem. Inne gatunki wina mogą się minimalnie różnić ilością torebek, kolejnością ich dodawania, itp. Każdy komplet zawiera dokładną instrukcję, a poza tym pracownicy sklepów dla winoamatorów chętnie odpowiedzą na różnego rodzaju pytania. W sklepach tych można także nabyć butelki, sprzęt do filtrowania, korkownicy, korki, etykiety na butelkę, książki o winie i wyrabianiu wina, półki do leżakowania wina i inne rzeczy niezbędne (i zbędne) winoamatorom. Sklepy te oferują także komplety do produkcji wina w czasie dłuższym niż 4 tygodnie, wspomniane już komplety do produkcji szampana oraz komplety do produkcji piwa. Niektóre sklepy organizują także konkursy, specjalnie dla winoamatorów. Gorąco polecam wyprawę do jednego z takich sklepów. Gorąco polecam także domową produkcję wina. Jest to bowiem rozrywka zdrowa i tania.

Po paru miesiącach piwniczka wypełniona jest po brzegi butelkami wyśmienitego wina. Pomaga to bardzo przetrwać długą kanadyjską zimę oraz brzydką i zimną (tak jak tegoroczna) wiosnę. A jeśli ktoś lubi do tego muzykę Straussa, no to wino już mamy, kobiety można zaprosić, a śpiew już wkrótce popłynie z naszych gardeł. Nic tak bowiem nie smakuje jak (własnej produkcji) wino prosto od krowy!

BeStucco Co.

Nasza specjalność - tynki zewnętrzne (stucco)

Wieloletnie doświadczenie

Wykonujemy otynkowanie na bazie
Acrylic-based Elastomeric Architectural Coating

Tel. (416) 767-3336

Fax (416) 767-3178

King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?

Cyklinowanie i lakierowanie podłóg

Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST

279-7674 LUB 279-7256

TONY

Chris Auto Help

Naprawa samochodów
amerykańskich i z importu

905 DILLINGHAM RD, UNIT #10

PICKERING

TEL. (905) 420-5297

Na wszystkie naprawy

10% zniżki

z egzemplarzem TT

ONYX YORK CORPORATION

Design • Project management • Construction

PROJEKTY

REMONTY

BUDOWY

Woody Rybczyński, P.Eng.

KOMPLETNE USŁUGI BUDOWLANE

Telefon: (416) 259-7096

TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

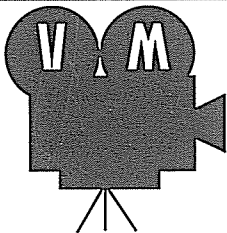
TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

specjalistę od marketingu

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.



VIDEO MEMORY

Transfer taśm

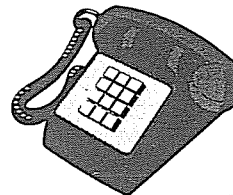
z systemu PAL, SECAM na NTSC
i odwrotnie

VHS, SVHS, 8 mm na video
FILMOWANIE ŚLUBÓW

i uroczystości rodzinnych. Profesjonalna jakość.

Bezpłatny podkład Hi-Fi stereo.

Tel. (416) 534-7491



Tygodnik

Torontoński

(416) 763-1339

Tel/fax 416-963-8027

E-mail 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

Nauka obsługi programów
komputerowych.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Marek Syroka

Malicki & Malicki

Adwokat, Notariusz

Kupno i sprzedaż nieruchomości - Hipoteki - Testamenty -
Administracje spadkowe - Kontrakty handlowe - Sprawy
rodzinne (alimenty, podział majątku, rozwody) - Kupno
lub założenie przedsiębiorstwa (inkorporacja) -
Pełnomocnictwa (Power of Attorney) - Postępowania
sądowe cywilne

Tel. (905) 279-6250/1

Fax (905) 279-3878

3020 Kirwin Avenue, Mississauga, Ontario L5A 2K6

POPIERAJ TYCH

KTÓRZY POPIERAJA

Tygodnik

Torontoński

TYGODNIK TORONTOŃSKI

poszukuje

satyryka

swego czasu wydawcy

biuletynu "Siekiera"

prosimy o kontakt z redakcją

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., UdT

członek ATIO

EKSPRESOWE TŁUMACZENIA

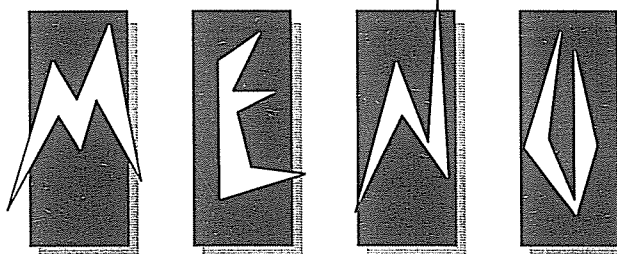
WSZELKIEGO RODZAJU

DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME

PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906



Ragusa Ristorante

Bar and Grill

zaprasza na wykwintne dania

w eleganckim wnętrzu lub w ogródku

w centrum Toronto

WYŚMIENITE EUROPEJSKIE DANIA

OBFICIE ZAOPATRZONY BAR

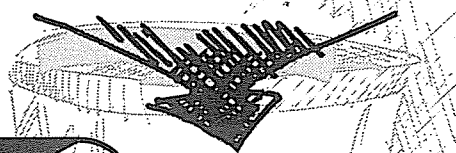
725 King St. West

(King i Bathurst)



(416) **504-5260**

ŚMIETNIK



Materiały dostarczone
przez naszego tajnego sympatyka
w tonie tureców
Kabaretu DREMFUS(TA)

SKECZ ŚMIESZNY

chwilowo brak

© 4316399 Ont. Inc.



SKECZ CHOĆBY TROCHE ŚMIESZNY

chwilowo brak

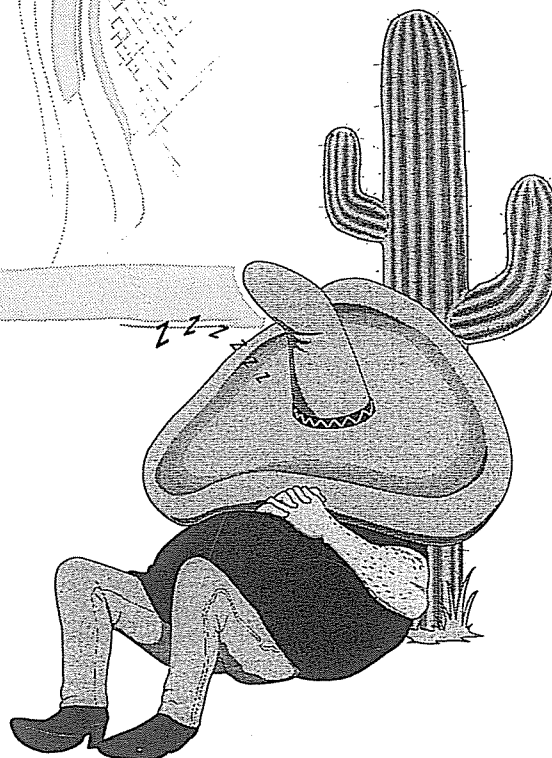
© 4316399 Ont. Inc.



SKECZ MINIMALNIE ŚMIESZNY

chwilowo brak

© 4316399 Ont. Inc.



Pora na jeszcze jeden odcinek

HOROSKOPU INDIAŃSKIEGO

w którym prorokujemy wszystkim bez wyjątku, niezależnie od znaku, znaczka lub innych cech charakterystycznych, że:

Idzie wiosna. Będzie nieco cieplej, śnieg przestanie padać. Na ulicach pojawią się dziewczyny w krótkich spódniczkach (niestety, bowiem nie każdej natura dała po temu odpowiednie warunki) oraz chłopaki w podkoszulkach (niestety, bowiem nie zawsze pierwszej świeżości). Potem nadejdzie lato. Będzie upalnie, a na ulicach (patrz powyżej). Za kilka miesięcy lato dobiegnie końca, przeżyjemy krótki okres ni to lato ni to jesieni, jeszcze trochę, a znowu przyjdzie nam radować się urokami pięknej, mroźnej, śnieżystej, zawiejowatej kanadyjskiej zimy. I tak dokota Voyteck.

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Hasło tygodnia (dla smakoszy)

Prostym szlakiem, ale zygzakiem



Mzawka

m z z z z z z z z z z

m z z z z z z z z z z

Deszcz

kap kap káp kap

kap kap kap kap

FORMY

OPADÓW

ATMOSFE-

RYCZNYCH

Kapuśniaczek

.....

.....

Ulewa

(lunęło i wszystko zalało)

Słownik polsko-japoński

FUJIYAMA - główna siedziba zakładu produkującego filmy fotograficzne Fuji wiekowej tradycji. Kilkaset lat temu firma rozpoczęła działalność chałupniczą w jamie i proszę, jak się rozrosła.

KARATE - okrzyk wojenny samurajów przed określonym sposobem walki. Oznacza mniej więcej: "Kara te zbrodnie spotyka!"

IKEBANA - japoński sposób układania kwiatów wzięt swój początek od... sieci metra, bez którego mieszkańcy zatłoczonego Tokio nigdy nie mogliby dojechać do pracy. Nazwa pochodzi od niemieckiego inżyniera o hebrajskim imieniu Ike oraz słowa "die bahn", czyli "pociąg", a po polsku - "bana".

NAGASAKI - mocny trunek uzyskiwany z ryżu. W odróżnieniu od zwykłej rozcieńczonej sake (wym. saki) trunek posiada moc zwiększoną. Podobnie jak nasz rodzimy spirytus, o konsumpcji którego mawiało się "on pije goły spirytus".

KIOTO - (anagram) poprzez zazdrość metropolii porzestawiało litery i udaje, że jest

TOKIO - (anagram klasyczny, tzw. majstersztyk), w którym nie trzeba wcale przestawiać liter, by uzyskać tę samą nazwę.

TOIOK - zwrot rozpowszechniony wśród japońskich światowców zamieszkujących stolicę, (też anagram) oznaczający "wszystko w porządku" - "to i OK"

YOKOHAMA - miasto, duże, nazwę swą zaadoptowało od imienia żony Johna Lennona, którego Yoko nie potrafiła zaakceptować ze względu na chamskie jej traktowanie

OKINAWA - wyspa, słynna, nazwę wzięła od słów wypowiedzianych przed amerykańskim bombardowaniem: "Trzymajcie otwarte OKI NA WA...", których dowódca nie zdążył wypowiedzieć do końca, trafiony strzałą w grdykę.

UCZĄCYM SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO

Sierotka Marysia,
a Ryś ma sierotkę.

Kilka tygodni temu przytoczyłam państwu szereg zaskakujących decyzji reżyserów i producentów dotyczących obsady ról filmowych. Niektórzy aktorzy i aktorki zawdzięczają tym decyzjom swoje oszałamiające kariery. Inni, którzy zostali pominięci, lub też odmówili przyjęcia proponowanej roli, prawdopodobnie daliby wszystko, żeby los odwrócić. Przyjrzyjmy się kilku dalszym przykładom i oceńmy sami, kto miał rację.

zagrać tę rolę weterana wojny wietnamskiej, był Al Pacino. Było to 12 lat temu. Projekt filmu nie doszedł jednak wówczas do skutku z powodu braku pieniędzy. Wojna wietnamska nie była wówczas popularnym tematem.

Któż z nas nie pamięta filmu *Czułe słówka* (*Terms of Endearment*)? W rolach głównych wystąpiły Shirley MacLaine i Debra Wingers. W "drugoplanowej" roli astronauty zobaczyliśmy wspaniałego, jak zwykle, Jacka Nicholsona. Dostał za tę rolę drugiego swojego Oscara. Nie był on jednak pierwszym aktorem wybranym do tej roli. Producenci zaproponowali ją Burtowi Reynoldsowi. Aktor ten stwierdził jednak, że rola za

Decyzje, decyzje

Agata Hibner-Białobrzaska

Zapewne wszyscy pamiętamy wspaniały film *Olbrzym*, opowiadający o losach amerykańskiej rodziny w Teksasie. Producent tego dzieła, George Stevens wybrał do roli głównej Rocka Hudsona pomimo, że znany i bardzo wówczas ceniony aktor William Holden (*Sunset Boulevard*, *Most na rzece Kwai*) był bardzo zainteresowany wzięciem udziału w filmie. Stevens twardo obstawał przy swojej decyzji, co bardzo szokowało publiczność i krytyków, jako że Holden był uważany za znacznie lepszego aktora, niż tzw. "golden boy" Hudson. Nie dość na tym; Stevens na tyle zaufał Hudsonowi, że powierzył mu wybór odtwórczyni głównej roli żeńskiej. Hudson wybrał Elizabeth Taylor, pomimo obiekcji Stevensa, któremu bardziej przypadła do gustu Grace Kelly. W ostatniej chwili wybrano odtwórcę trzeciej najważniejszej postaci, Jetta Rinka, potentata naftowego. Pierwszym wybrańcem producenta był Alan Ladd, aktor znany z filmu *Shane*. Ladd rolę jednak odrzucił i Stevens zmuszony był przyjąć na jego miejsce młodego i obiecującego aktora - Jamesa Deana. Dean zaczynał wtedy swoją karierę i właściwie dopiero po swojej tragicznej i przedwczesnej śmierci stał się bożyszczem publiczności. *Olbrzym* był ostatnim jego filmem. Tak więc wspaniały ten film mógł wyglądać zupełnie inaczej...

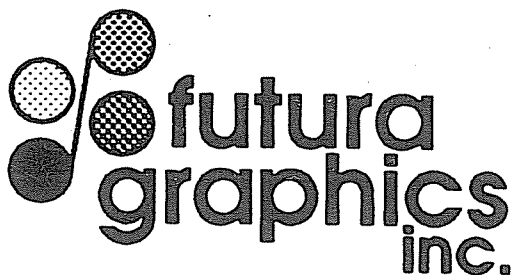
W innym znanym filmie *Anatomia morderstwa* rolę główną odtwarzał James Stewart. Na jego partnerkę została wybrana znana bardzo gwiazda kina, Lana Turner. Aktorka odmówiła jednak wzięcia udziału w filmie, twierdząc, że jej garderoba nie była wystarczająco efektowna. Jeżeli myślała, że producenci natychmiast spełnią wszystkie jej zachcianki, pomyliła się. Rola powierzono młodszej i mało znanej Lee Remick. Chętnie przyjęła ona i rolę i garderobę odrzucone przez Miss Turner. Film uczynił z niej gwiazdę, a Lana Turner powoli odeszła w zapomnienie.

Tom Cruise zdobył sobie uznanie krytyków i publiczności za rolę w filmie *Born on the Fourth of July*. Został on nagrodzony Złotym Globusem i nominowany do Oscara. Niewielu jednak z państwa zapewne wie, że pierwszym aktorem, który miał

mało go eksponuje i odmówił. Zapewne do dziś pluje sobie w brodę.

Kiedy wspaniała sztuka Tennessee Williamsa *Tramwaj zwany pożądaniem* miała zostać przeniesiona na ekran, producenci filmu główną rolę kobiecą chcieli powierzyć Olivii de Havilland, znanej aktorce filmowej, która właśnie otrzymała drugiego już Oscara za film *Dziedziczka*. Aktorka zrezygnowała z przyjęcia roli po przeczytaniu scenariusza. Rola Blanche Du Bois wydawała jej się zbyt tragiczna i przesadzona. Rola powierzono angielskiej aktorce, która odtwarzała ją na Broadwayu - Vivien Leigh. Za tę właśnie rolę miss Leigh otrzymała swojego drugiego, jakże zasłużonego Oscara. W głównej roli męskiej wystąpił Marlon Brando, powtarzając swój sukces na deskach scenicznych. Pomimo, że film odniósł wielki sukces i uczynił gwiazdora z Marlona Brando, nie przyniósł jednak szczęścia Vivien Leigh. Wczucie się w rolę niezrównoważonej psychicznie kobiety prześladowanej przez los i ludzi wyzwoliło w aktorce jej własne demony i przyczyniło się do rozwoju nieuleczalnej choroby psychicznej. Vivien Leigh zagrała jeszcze w kilku filmach, nigdy jednak nie udało się jej powtórzyć sukcesu dawnych lat. Umarła w zapomnieniu, samotna i złamana.

Kiedy Hollywood zwróciło się do Tennessee Williamsa z propozycją powtórnego nakręcenia *Tramwaju*, dramaturg odmówił jakiegokolwiek współpracy i nie wyraził zgody na sprzedaż praw autorskich. Decyzję swoją motywował tym, że po co kręcić drugą wersję filmu, kiedy wiadomo, że będzie ona gorsza od pierwszej. Kto bowiem tak wspaniale zagra rolę odtwarzaną poprzednio przez Vivien Leigh? Nikt. Tennessee Williams okazał się tzw. "prorokiem we własnym kraju", bowiem w obecnej pogoni za zyskiem producenci rzucają się na największe świętości i robią kolejne wersje niezapomnianych dzieł filmowych. Przytoczę tutaj przykłady takich klopsów, jak *Scarlett*, *Sabrina nr 2*, czy też *Village of the Damned*. Podobno w przygotowaniu jest projekt ponownego nakręcenia *Casa-blanki!!!* Brrr...



**futura
graphics
inc.**

1545 The Queensway,
Toronto, Ont. M8Z.1T8

Tel: (416) 251-9444
Fax: (416) 252-3643

**ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND**

**KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE**

***Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze***

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalendarzy • katalogów • książek • magazynów • plakatów i innych druków reklamowych jak również potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy • rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylepnych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na wszystkie okazje.

***Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.***

Wakacje w Kostaryce

**"Bed and Breakfast" w polskim domu
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem
w znanym kurorcie Playa el Coco
US\$25 dziennie za 2 osoby
US\$15 dziennie za 1 osobę**

**Szczegółowe informacje
(416) 763-0622**